Cena 400 zł

WIADOMOŚCI ŚWIDNICKIE

ROK V NR 5(82) **DWUTYGODNIK** ŚWIDNICA, 11 MARCA 1990

W NUMERZE:

- BUDŻET MIASTA
- EDYTA STEIN W ŚWIDNICY
- ŚWIDNICKA MŁODZIEŻ
- O BEZPIECZEŃSTWO W MIEŚCIE
- SPÓŁKA I SPÓŁKOWANIE. ALLAN KONTRA ZEM
- WIADOMOŚCI SEJMOWE
- NOMENKLATURA CZY DEMOKRACJA
- LISTY Z OSIEDLA
- POZA TYM: HISTORIA, WSPOMNIENIA, SPORT
- QUIZ Z TORTEM

Wszystkim paniom w dniu Ich Święta najlepsze życzenia zdrowia i uśmiechu na co dzień

składają

Prezydent m. Świdnicy — Adam Markiewicz **Przewodniczący MRN — Kazimierz Ogrodnik**

Świdnicka młodzież

Świdnicka młodzież nie lubi swych szkół...
Świdnicka młodzież nie ma co robić wieczorami...
Świdnicka młodzież nie ma zaufania do swych profesorów...
Widzimy ją codziennie, włóczącą się bez celu...
Świdnicka młodzież...

Już słyszę głosy pedagogów, którzy po przeczytaniu tego wstępu powiedzą: „kolejny, który będzie narzekał" albo „tylko umieją narzekać, ale żeby sami chcieli coś zrobić...!" Tak, umiemy narzekać, ale czy zawsze nie mamy racji? Czy czynimy to bez powodu.

Obecna szkoła to smutny obowiązek. Codzienna porcja 7 lekcji i przerw, w czasie których liczymy na łut szczęścia i ominięcie naszego numeru przy pytaniu. Poza tym mało się dzieje. A dlaczego? Połowy przedmiotów nie cierpimy, są nudne i niepotrzebne. Profesorzy chcą być ambitni i robią wszystko, aby ich przedmiot był najważniejszy. Większa część grona pedagogicznego to szanowani i doświadczeni pedagodzy — i tego nikt nie podważy, ale stosują metody wychowawcze, które były dobre x lat temu. I dlatego często są oburzeni i zastanawiają się — „skąd to się bierze, kiedy to się tak zmieniło?" No kiedy?

W rozmowie z absolwentami szkół średnich, zawsze w odpowiedzi na pytanie: „czym różni się atmosfera studiów od licealnej" poruszany jest problem stosunku nauczyciela do ucznia. Wszyscy doskonale wiemy, że nauczyciel ma zawsze rację, że dyskutowanie z nim zawsze kończy się nienajciekawiej. Znamy doskonale przypadki bawienia się naszymi nazwiskami, obrzucania epitetami, pogardliwym traktowaniem. Nie chcę tu generalizować sprawy, ale gdyby tak się nie działo, nie pisałbym o tym.

Jest zima. Dobrze, że w tej chwili aura jest łaskawa. Kiedy był mróz skazani byliśmy na chodzenie w kurtkach i błagalne spojrzenia na termometr wskazujący 13°, to 14°C. No cóż, lubimy chorować, a to, że tzw. „frekwencja" wynosiła gdzieniegdzie poniżej 80% — to tylko nasz stosunek do obowiązków szkolnych.

Codziennie na długiej przerwie biegamy do piekarni lub smażalni, by coś zjeść, wydajemy swe kieszonkowe, a gdy się skończy, doznajemy błogiego, szkolnego uczucia głodu. A to, że kiedyś były w szkołach sklepiki, to dawno i nieprawda...

Wiele szkół ma tzw. radiole, ale służą one tylko do podawania komunikatów. A ktoś kiedyś powiedział, że muzyka łagodzi obyczaje...

Na portretach, zawieszonych na ścianach w honorowych miejscach, spotykamy dalekie nam wzorce osobowe, zwane patronami, jak np: gen. K. Świerczewski, gen. Al. Zawadzki...

Pokazać się w całej swej okazałości przed innymi możemy podczas „bardzo interesujących" akademii z okazji Rewolucji Październikowej, powstania KEN, 1 maja, a gdy mamy ochotę na coś z humorem, to tylko w jakiś specjalny dzień, bo inaczej kolidowałoby to z lekcjami. Można zatem po lekcjach, ale do pustej widowni. Gorliwsi, którzy przygotowywali montaże poetyckie zostali skazani na zaniechanie tej profesji. Zupełny brak zainteresowania. Ale czy można się temu dziwić? Po 7 lekcjach, wkucia paru regułek lub tematów, kto ma jeszcze ochotę na powrót do szkoły, np. na godz. 18.00 i zaliczenie ambitnego programu. Każdy woli zostać w domu... i obejrzeć bajkę na dobranoc — przynajmniej wszystko jest zrozumiałe i proste.

W tym momencie wielu profesorów powie, że: „potrafimy winić tylko szkołę", a przecież stanowi ona tylko połowę naszego dnia. Zgadza się! Gdy przyjąć, że nie uczymy się nic (co jest chyba niemożliwe) to mamy przeszło 1/4 doby dla siebie — wolny czas!

— No co? Pobawić się w sport. Wspaniała idea, tylko, że takich, którzy mają tę możliwość, jest niewielu. „Elmot" dogorywa, „Polonia" dla elity żeńskiej, siatkówki i akrobatyki — i na tym świdnicki sport się kończy! A wieczorem wszystkie szkolne sale gimnastyczne są pozamykane i robi się wszystko, żeby czasem ktoś tej konwencji nie złamał.

Tak np. w jednej z przodujących szkół podstawowych nie widziało się (szefowi od palenia i zamykania) udostępnić sali, bo „to nieopłacalne". Jest to niewątpliwie wspaniała metoda wychowawcza.

Mamy w Świdnicy aż jedno kino, w którym obejrzenie seansu jest „przeżyciem", kiedy to dubbing jest opóźniony o dwie minuty i głos czytającego polski tekst wręcz doprowadza do białej gorączki („Krokodyl Dundee"). Po południu w szkołach są czasami „ambitne teatry", na które nikt nie przychodzi, oraz pokazy filmów i koncertów VIDEO (tylko w bogatych), w dodatku tylko dla uczniów danej szkoły. ŚOK stara się jak może, ale z jego imprez można skorzystać — co najwyżej raz w miesiącu, bo na więcej nie pozwala kieszeń.

I w ten sposób pozostają nam odwiedziny koleżeńskie, herbatka w KMPiK-u i... żałosna monotonia. Ale nie martwmy się, kiedyś „Perfect" śpiewał: „... ale w koło jest wesoło..." i teraz też powinien ktoś powtórzyć te słowa: „ale w koło jest wesoło!"

Julian Dawid Bielat

750 000 zł WYDA KAŻDY ŚWIDNICZANIN NA SWOJE MIASTO

Miejska Rada Narodowa uchwaliła budżet miasta i miejski plan roczny na 1990 r.

22 lutego odbyła się sesja budżetowa Miejskiej Rady Narodowej, na której uchwalono budżet miasta i miejski plan roczny na 1990 rok.

Budżet Świdnicy na 1990 r. wynosi 46 miliardów 530 milionów 812 tysięcy zł, natomiast przychody funduszu rozwoju kultury ustalono w wysokości 735 milionów 642 tysięcy zł, a przychody miejskiego funduszu rozwoju kultury fizycznej w wysokości 532 miliony 856 tys. zł.

Uchwalono również nowe stawki opłat targowych od osób i instytucji dokonujących sprzedaży na targowiskach (hale targowe, bazary, place, ulice). Opłaty poza targowiskami są wyższe o 25%. Stawki są zróżnicowane i wynoszą od 500 zł (sprzedaż obnośna) do 10.000 zł (sprzedaż z samochodu, przyczepy, ciągnika) natomiast opłata od zwierząt wynosi od 500 (kura) do 2000 zł (koń, krowa). Opłaty będzie pobierał inkasent targowy.

Podjęto też uchwałę w sprawie ustalenia wysokości stawek czynszu najmu za lokale użytkowe na terenie miasta. Nowe stawki są zróżnicowane w zależności od położenia lokalu (strefa centralna i śródmiejska) i od rodzaju działalności (usługi, usługi preferowane, handel, drobna wytwórczość, gastronomia, lokale biurowe, lokale z kapitałem zagranicznym, obiekty kulturalne, oświatowe i inne) i wynoszą od 1000 zł/m kw. (usługi preferowane) do 3000 zł/m kw. (lokale z kap. zagr.). Bary mleczne płacą za m kw. 600 zł, kultura i oświata — 500 zł, a biura — 2700 zł/m kw.

Obie uchwały będą ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Województwa wałbrzyskiego.

Sesję prowadził przewodniczący MRN Kazimierz Ogrodnik. Z ramieni Urzędu Wojewódzkiego udział w sesji wzięli: Andrzej Chmielewski — dyrektor Wydziału Finałowego i Daniel Perski — dyrektor Wydziału d/s Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki.

W czasie sesji odznaczono panią **Zytę Łysoniak**, znaną w Kraju i Europie mistrzynię sztuki fryzjerskiej, Brązowym Krzyżem Zasługi.

Sesja miała bardzo ciekawy przebieg, gdyż każdego radnego żywo interesowały sprawy miasta, a przede wszystkim jak najpełniejsze wykonanie zadań rzeczowych ujętych w miejskim planie rocznym przy tak skromnych, jak na potrzeby bieżącego roku, budżecie miasta. Podstawowe założenia planu rocznego omawiał prezydent miasta Adam Markiewicz na naszych łamach (Nr 1/78 z dnia 14 stycznia br.).

Na sesji nie zabrakło pytań i problemów o charakterze dyskusyjnym, a wiele podstawowych zagadnień miasta zostało poruszonych w ramach interpelacji radnych. I tak, radny **L. Sikora** pytał o projektowaną budowę drogi szybkiego ruchu Dzierżoniów—Jawor; **Jan Masłowski** omawiał budowę hali sportowej przy ul. Sikorskiego; **M. Dolata** zapytywał komu przeszkadzały dęby przy ul. Mleczna Droga, dlaczego WPGC nie korzysta z bocznicy kolejowej, dlaczego San-Epid. nie kontroluje sprzedaży mięsa z samochodów ciężarowych oraz dlaczego WPK nie zmienia, na czas remontu dróg, kursu autobusów stosownie do potrzeb mieszkańców; **Siwińska-Mester** zwracała uwagę na nieuczciwe praktyki rzemieślników, którzy wybierają wyłącznie takie usługi, jakie się im „opłacają", natomiast z innych rezygnują lub w ogóle odmawiają ich wykonywania. **A. Przybyłowski** pytał dlaczego mieszkańcy Osiedla, członkowie SM płacą za wodę więcej niż lokatorzy komunalni; **E. Gigiel** — co ze żłobkiem przy przedszkolu 16 i co ma być w budynku filii Politechniki Wr., **Z. Karolewskiego** interesowały urządzenia odpylające w kotłowniach przy Polnej Drodze i jak daleko są zaawansowane sprawy wyciszające filtry.

Obecny na sesji **H. Niedźwiedzki** z „Solidarności" zakwestionował zasadność budowy hali sportowej przy ul. Sikorskiego. Padła też propozycja, aby nie budować kina „Przyjaźń", natomiast na czas remontu kina „Gdynia" wyświetlać filmy w kinie „Pionier"...

Jak przystało na sesję budżetową, jednomyślnie stwierdzono, że potrzeb za wiele, a pieniędzy za mało.

W nastzpnym numerze zamieścimy pełny budżet miasta na 1990 r., aby każdy mieszkaniec mógł sobie wyliczyć, na co zostały przeznaczone jego 750 000 złotych, jakie musi w roku bieżącym wydać na swój miasto. Od tego bowiem musimy zaczynać, jeżeli chcemy być gospodarzami miasta.

Ul. Ofiar Oświęcimskich

Fot. autor

ULICE I PLACE ŚWIDNICY (2)

Ulica ulicy nierówna

Mamy ich w naszym mieście 259 i wciąż przybywają nowe. A ile było ich dawniej? Jakie nosiły nazwy? Które wytyczono przed wiekami, a które w zeszłym roku? Dlaczego poprowadzono je w taki, a nie inny sposób? Skąd i dokąd wiodą? Które pokryto kostką granitową, które zalano asfaltem, a które nie mają żadnej trwałej nawierzchni? Jakie interesujące obiekty znajdują się przy nich?

Dlaczego ulica Równa jest krzywa a Polna Droga jest wyasfaltowana? Czemu ulicę Westerplatte zwano dawniej Kamienną Drogą? Który most nazywano Piaskowym? Dlaczego ulica Leśna nie wiedzie do lasu, a ulicą Strzelińską nie dojedzie się już do Strzelina? Czemu ulica Główna jest jedną z najmniejszych w mieście, a w dodatku jest nawet krótszą od ulicy Krótkiej? Dlaczego ulica Klasztorna jest węższa niż ulica Wąska? Czy ulica Łukowa jest rzeczywiście ulicą Łukową? Czy na ulicy Wałowej są wały, a ulica Boczna rzeczywiście leży na uboczu? Czy przy ulicy Pustej nikt nie mieszka i czy ulica Niecała jest istotnie właśnie taka? Czym się różni Czarna Droga od Mlecznej Drogi, ulica Rolnicza od Przemysłowej, a pogodna od Wesołej? Gdzie jest muzeum przy ulicy Muzealnej? Dlaczego mało kto ze Świdniczan był na ulicy Bartosza Głowackiego? Jakim cudem mamy w mieście ulice poświęcone aż dziesięciu generałom, ale ani jednemu świętemu? Na które ulice można dojechać czerwonym autobusem, a na które trzeba iść pieszo? Czy w Świdnicy były kiedyś — lub miały być — tramwaje? Dlaczego nie ma żadnej ulicy na literę „U", a powinny być — chciażby „Ułanów Legij Nadwiślańskiej", których historia związała także z Ziemią Świdnicką.

Na te i na inne pytania będę starał się odpowiedzieć w niniejszym cyklu tak właśnie zatytułowanym. Zamieszczona obok cyfra (2) nawiązuje do artykułu pt. „Miedziana zamiast Marksa", jaki ukazał się w „WŚ" Nr 1(77) z 24 grudnia 1989 r. inaugurując ten temat.

(dokończenie na str. 5)

www.mojemiasto.swidnica.pl

Wiadomości sejmowe

Posła OKOP Mariana Kowala spotkałem we wotrek 27 lutego w świdnickim MKK „S". Na moje pytanie „Co tam ,p. Pośle, w polityce?", Poseł odpowiedział:

— Jesteśmy już po debacie budżetowej. Mamy zatwierdzony budżet państwa. Potrzeby służby zdrowia, o które walczyłem na Komisji Budżetowej i o których mówiłem w wystąpieniu sejmowym, zostały uwzględnione w poprawce rządowej. Przyznano nam dodakowte środki:

1) W zakresie inwestycji 272 miliardy zł, co daje przyrost 35% w stosunku do pierwotnych założeń budżetu. Jest to dużo, aczkolwiek w stosunku do potrzeb, jakie mamy w zakresie ochrony zdrowia, daje to zaledwie 50% pokrycia.

2) W zakresie leków zwiększono wydatki o kwotę 260 miliardów zł, co daje przyrost 39%. Tutaj również nie ma pełnego pokrycia potrzeb. A to dlatego, że z dniem 19 lutego podniesiono ceny leków średnio o 36%, zaś w indywidualnych przypadkach nawet ponad 1000%!

W wystąpieniu sejmowym zaznaczyłem, że po tak drastycznej podwyżce cen leków, niektórych obywateli (o niskich dochodach) po prostu nie będzie stać na wykupienie leków z recept z 30% odpłatnością i że konieczne jest uwzględnienie w programie pomocy społecznej jakichś dodatkowych środków dla tych ludzi.

— **A co dobrego** dla Świdnicy przynosi budżet?

— Ze świdniczanami chciałbym podzielić się dobrą dla nich nowiną. Otóż z tych dodatkowych środków na inwestycje udało mi się przeforsować w Ministerstwie Zdrowia wprowadzenie do planu centralnego rozbudowę „Latawca". Na ten cel przeznaczona została z budżetu centralnego kwota 4 miliardów zł. Gdy do tego dodamy 1 miliard zł z budżetu terenowego, jest to dużo. I według mojego odczucia mogą być nawet problemy z przerobieniem tak dużej kwoty. Niezbędne tutaj będzie operatywne działanie dyrekcji ZOZ i władz miasta, aby we właściwy sposób wykorzystać tę kwotę. W każdym bądź razie suma ta umożliwi szybsze oddanie „Latawca" świdniczanom.

Również z tych dodatkowych środków, przyznanych służbie zdrowia, udało mi się zwiększyć kwotę (z 9 miliardów na 24 miliardy zł) na dawno temu rozpoczętą budowę Szpitala Chirurgii Plastycznej w Polanicy. Co wydatnie przyspieszy oddanie tego szpitala do użytku. Biorąc pod uwagę, że w tym szpitalu będą wykonywane operacje i dla obcokrajowców — za dewizy, będzie to dla nas źródło dewiz.

— **Panie Pośle,** po Świdnicy krąży plotka (?)... że Niemcy z RFN chcą kupić (czy już nawet kupili!?) Sokołowsko, gdzie mają kurować — polskimi rękami — swoich chorych na AIDS. Ile w tym prawdy?

— Nic nie wiem w tej sprawie. Ale tym tematem zajmę się i przy najbliższej okazji, gdy już będę coś wiedział, poinformuję „WŚ"... jak sprawa rzeczywiście przedstawia się.

— **Jak ocenia** p. Poseł zadymę RMN „Sowieci do domu!", zorganizowaną 22 lutego br.?

— Zadymy nie widziałem, nie mam też dokładnych informacji, przeto nie mogę jej oceniać. Problem wycofania wojsk radzieckich z Polski będzie rozwiązany przez nasz rząd. W jakim terminie, w tej chwili nie mogę dać jednoznacznej odpowiedzi. Problemem tym zajmą się wszyscy posłowie (wśród nich i ja) z okręgów, w których stacjonują oddziały AR, w czerwcu br., na spotkaniu z dowództwem Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego.

— **Świdniczanie** z zazdrością i niecierpliwością patrzą na Czechosłowację, z której już wyjeżdżają oddziały AR...

— Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że wojska radzieckie znalazły się na terenie Czechosłowacji dopiero w r. 1968, w wyniku agresji zbrojnej sił Układu Warszawskiego na to państwo i że nie jest to natychmiastowe wyprowadzenie się AR, że będzie odbywać się stopniowo — do czerwca 1991 r.

U nas sytuacja jest inna, gdyż wojska radzieckie stacjonują w naszym kraju od zakończenia II wojny światowej. I to na mocy Układu Jałtańskiego, podpisanego przez Wielką Brytanię, USA i ZSRR. Polska nie jest w stanie natychmiast zerwać tych układów, których — jak wiemy — nie podpisywaliśmy i z którymi nie godziliśmy się i nie godzimy! Dążymy do ich anulowania, ale może to nastąpić w wyniku porozumienia i zgody wszystkich zainteresowanych stron, które podpisały ten układ! Trudno mi teraz określić termin wycofania AR z Polski.

— **Dziękuję.** Szczęść Boże!

Rozmawiał, tuż przed wyjazdem Posła do Warszawy na obrady Sejmu RP

LUCJAN MOMOT

Trochę o nas i o mieście

Na koniec 1989 r. było nas, świdniczan, 62.550, w tym 32.021 kobiet i 29.729 mężczyzn. Na jedną kobietę przypada 0.92 mężczyzny, lub odwrotnie, na jednego mężczyznę przypada 1.07 kobiety. To pewnie jest powodem znacznego spadku przyrostu naturalnego, który na przestrzeni lat 1981—1988 spadł z 11.1 do 7.0 promila. Przybyło nam 800 dzieci (urodzenia żywe). Zmarło w ubiegłym roku 531 osób.

Na jednym km kwadratowym mieszka nas 2.843-ch, gdybyśmy jednak któregoś dnia zechcieli się wszyscy zebrać w jednym miejscu, to z łatwością pomieścimy się w Parku Centralnym.

W gospodarce uspołecznionej pracuje 26.000 osób, w przemyśle uspołecznionym — 12.000, w budownictwie uspołecznionym — 1.310, w handlu — 3.150 osób, a poza produkcją materialną — 5,244 osoby. Natomiast w placówkach usługowych pracuje 1,140, a w rzemiośle około 4.800 osób.

Na jeden punkt sprzedaży detalicznej przypada 150 mieszkańców, w tym na 1 sklep — 216 mieszkańców, w gastronomii (małej i dużej) na jedno miejsce przypada 31 mieszkańców, natomiast jeden punkt usługowy musi obsługiwać ponad 521 osób.

Nad naszym zdrowiem czuwa 86 lekarzy, 14 stomatologów, 332 pielęgniarki w zespołach opieki zdrowotnej i w szpitalach oraz 30 lekarzy, 16 stomatologów i 60 pielęgniarek w przemysłowych zespołach opieki zdrowotnej. Na jedno łóżko szpitalne przypada 139 osób. W 7 żłobkach jest miejsce dla 545 dzieci.

Mamy 1 **szkołę** muzyczną I st. i 13 szkół podstawowych, w których uczy się 8.662 dzieci, czyli że na jedną szkołę podstawową przypada 666 uczniów. W 18 przedszkolach znajduje schronienie 1.825 dzieci.

Gdyby świdniczanin zechciał sobie coś poczytać, to ma do dyspozycji w Miejskiej Bibliotece Publicznej 3 książki na jednego mieszkańca i prawie pełny zestaw czasopism w czytelni miejskiej.

Średnio każdy mieszkaniec zużywa 200 litrów wody dziennie. Czy to jest dużo czy mało? Czasem czuje się, że jednak jest to mało...

SPACERKIEM PO MIEŚCIE

Pani Maria Skawina, kierowniczka Baru Kupieckiego w Rynku informuje, że od początku wprowadzenia talonów na posiłki bezpłatne, tzw. kuroniówki w listopadzie 1989 roku, wydała 5.288 posiłków na sumę 4.758.900 zł. Wartość talonu — 900 zł (28 luty).

Straszydło przy ul. Jagiellońskiej 5 ma już chętnych. Ponieważ z zamiarami odbudowy bywało różnie, poczekamy na pełny rozruch i wtedy zaczniemy się... cieszyć. Na razie dziękujemy RW TWIG w Świdnicy za zainteresowanie się obiektem.

Ociepliło się ostatnio i znów naszła moda na palenie ognisk w mieście. Zdarza się, że małe dzieci rozpalają sobie ogniska i mało kto na te zabawy reaguje, a podpalanie śmietników staje się już regułą. A starsi? a harcerze? a rodzice? — czy wam nie wstyd? Któż ma przypilnować tę smarkaterię...

Mieszkańcy ul. Ofiar Oświęcimskich pytają dlaczego od jakiegoś czasu Zakład Energetyczny wyłącza od godz. 18.00 oświetlenie ulicy. Po prostu strach chodzić po ulicy w ciemnościach.

Wandalizm nie ma granic — bo ledwo p. Stanisław Szeleźnik naprawił skarbonkę, to już po kilku dniach znowu została rozbita. Podejrzewamy rozbijacza o jakieś niebezpieczne kompleksy, dlatego prosimy o telefon; postaramy się pomóc. Dyskrecja zapewniona.

Urząd Stanu Cywilnego zawiadamia, że w lutym odnotowano 129 urodzeń, 49 zgonów i 34 małżeństwa w mieście, natomiast w gminach Świdnica i Marcinowice odnotowano odpowiednio po 4 zgony i 8 oraz 6 małżeństw.

15 i 16 MARCA
ŚWIĘTO TEATRU W II LO
Szkolne Konfrontacje Teatralne

W tym roku Konfrontacje zapowiadają się niezwykle interesująco. Organizatorzy otrzymali siedem zgłoszeń i oferta ta jest niezwykle różnorodna. Będzie bowiem można zobaczyć i klasykę („Moralność pani Dulskiej", klasy IIIb) i utwory dramaturgii współczesnej („Męczeństwo Piotra O'Heya" Sławomira Mrożka, klasy IId). Dużym powodzeniem cieszą się zawsze montaże poetycko-muzyczne. W tym roku przygotowano trzy: „Prosimy nie pytać, co było dalej" według tekstów Edwarda Stachury (klasy Ia), „Ten" grupy teatralnej, „Claman!" (klasy I d) i spektakl — działającego pod opieką pani profesor Stefanii Sarnickiej — „Teatrzyku przy stolikach" na podstawie tekstów Witolda Gombrowicza. Oprócz tego zobaczymy współczesną komedię „Dyziu, zejdź z sufitu" (klasy IIb) i monodram „Tańczący Sokrates", uczennicy klasy Id, Małgorzaty Dmitrul.

Szkolne Konfrontacje Teatralne mają też swojego dobrego ducha. Jest nim pani prof. Anna Bielawska, która czuwa nad przebiegiem każdej imprezy. Trudno sobie wyobrazić Konfrontacje bez jej uporu i energii.

W pracy nad przygotowaniem tegorocznych konfrontacji towarzyszą uczniowie klasy IIId: Kinga Kaszewska, Anna Kubiczek, Adrian Tomasz Gnilka i Piotr Bentkiewicz, a więc poprzedni laureaci. Bardzo cieszy duża liczba zgłoszeń z klas młodszych. To dobrze rokuje na przyszłość, pozwala sądzić, że Konfrontacje Teatralne w II LO będą miały jeszcze wiele interesujących edycji. Jest to także potwierdzeniem opinii, że bawić się w teatr warto nie dla nagród i wyróżnień, ale dla własnej satysfakcji.

Zapraszamy więc Państwa serdecznie do odwiedzenia II LO 15 i 16 marca. Czekają nas niezapomniane wrażenia.

Adrian Tomasz Gnilka

Od Redakcji: przy okazji proponujemy ogłosić konkurs recenzji teatralnych (1—1,5 strony maszynopisu). Najciekawsze obiecujemy wydrukować!

Z »Nowego Życia« dla Pań

Powikłane pod wieloma względami były losy obecnej renomowanej, znanej w całym kraju i za granicą, Odzieżowej Spółdzielni Pracy „Nowe Życie". Zaczęła skromnie, a było to w kwietniu 1946 r. Szyto wszystko, co było wtedy potrzebne. M.in. 15 pierwszych garniturów męskich trafiło do wrocławskiej centrali nomen omen „Solidarność". Siedziba spółdzielni mieściła się wówczas w nieistniejącym już budynku przy dzisiejszej ul. Bohaterów Getta. Potem była inna, też przy tej samej ulicy. I również w wyburzonym ze względu na zły stan techniczny budynku. W 1949 r. odbyła się kolejna przeprowadzka na ul. Zamkową. I tak jest do dziś. Poza tym „Nowe Życie" ma wzorcownię i działy produkcyjne przy ul. Żeromskiego, wielkie nowe magazyny przy ul. Kanonierskiej oraz dział szkoleniowy przy ul. Westerplatte. Tu wdraża się do krawieckiego fachu młodzież — (uczniowie, a głównie uczennice szkoły zawodowej). Absolwenci zasilają i uzupełniają pracującą załogę. Zastrzyk świeżej krwi jest prakycznie co roku.

Z upływem czasu „Nowe Życie" krzepło. W 1953 r. wchłonęło dwie inne spółdzielnie, o których dziś już mało kto pamięta: im. K. Zetkin w Świebodzicach i „Dobrobyt" w Świdnicy. W 1974 r. taki sam los spotkał świdnicką spółdzielnię im. M. Buczka.

Bardzo wcześnie, gdyż już w 1949 roku spółdzielnia zaczęła się specjalizować. Obok ubrań, w tym roboczych, kufajek, spodni, wiatrówek itp. zaczęła szyć okrycia i ubiory dla kobiet. I ten kierunek konsekwentnie utrzymywany, jeśli chodzi o profil produkcji, ukształtował się na dobre, stał się wizytówką spółdzielni. A są to damskie płaszcze i kurtki, kostiumy, garsonki, spódnice. Przez wiele lat wyroby „Nowego Życia" szły na rynek krajowy. Dopiero w 1963 r. zaczął się ich eksport: najpierw do ZSRR, NRD i na Węgry a potem również na Zachód m.in. do USA, Holandii, Belgii, RFN. W 1965 r. eksport stanowił 10 proc. ogółu produkcji. A wtedy uszyto 75 tys. okryć i ubiorów. W dwadzieścia kilka lat później szyto już rocznie po przeszło 100 tys. sztuk odzieży, z czego ekspediowano za granicę blisko 70 proc. Rosła produkcja przy systematyczine malejącej załodze. W roku ubiegłym składało się na nią ledwie 230 osób. W sukurs przyszły, przyczyniając się do podniesienia wdajności pracy, nowoczesne mszyny nie tylko podukcji krajowej ale też importowane, głównie z RFN i NRD.

Prezes „Nowego Życia" Stanisław Kaniewski ma niemało zmartwień. Nasiliły się one zwłaszcza w tym roku. **W styczniu były kłopoty ze zbytem gotowych wyrobów. Handel nie brał okryć i ubiorów, o które wcześniej ze względu na ich elegancję, dobrą jakość natarczywie zabiegał, gdyż nie miał pieniędzy.** Magazyny pęczniały. Jest to naturalnie, jak należy mniemać, zjawisko przejściowe. Tym niemniej spółdzielnia dla uniknięcia w przyszłości podobnych przykrych niespodzianek i wynikających z nich konsekwencji **posanowiła uruchomić własny sklep firmowy w zaadaptowanym na ten cel pomieszczeniu z wejściem od ul. Marksa. Otwarcia tej placówki handlowej należy się spodziewać niedługo.** A będzie w niej wszystko z bieżącej produkcji „Nowego Życia", przy czym po cenach niższych niż w państwowym lub spółdzielczym handlu, bowiem sprzedawane z mniejszą marżą. Rokuje to powodzenie korzystne dla obu stron: spółdzielni i klientów, a głównie pań, które właśnie „Nowe Życie" ubiera.

Sławomir Tadecki

Nomenklatura czy demokracja?

Czekają nas niezwykle ważne wydarzenia jakimi będą wybory do samorządów terytorialnych. Trwają przygotowania a poszczególne partie polityczne, organizacje i związki rozpoczęły kampanię. Wybory te mają być demokratyczne bez limitów na miejsca i stanowiska, prawdziwy koniec nomenklatury — pluralizm i pełna demokracja.

Wielu zainteresowanych zwraca się do nas z różnymi propozycjami jak też zastrzeżeniami. Sądzimy, że poglądy te oraz uwagi — z którymi Biuro Unii Polityki Realnej spotyka się na co dzień — zainteresują również naszych wyborców.

Sygnałem do rozpoczęcia kampanii, stała się wizyta Pana Włodzimierza Bojarskiego i spotkanie z wyborcami naszego regionu. **Musimy wyznać, że ten importowany senator zdobył naszą sympatię oświadczając — cytuję słowa pana senatora — wybierajcie najlepszych gospodarzy, lecz bez przesady, że ten najlepszy, który nosi znaczek z napisem „Solidarność".**

Ruszyły się więc — jak stwierdza jeden z naszych gości — różne ugrupowania i związki tworząc komitety do promowania „Naszych" ludzi, na wodzów regionu.

Grupa politycznych neofitów, jeszcze nie zorganizowana żąda już „proporcjonalnych" wyborów. O jakie proporcje chodzi towarzysze? Ich liderzy — stwierdza nasz rozmówca — znów głoszą hasła nie tak czerwone wprawdzie jak w przeszłości, ale dalej pełne demagogii. Czas im przypomnieć, że proletariusze naprawdę już się połączyli, ale w walce ze starym — dodaje po chwili.

Również energicznie działać zaczęły najróżniejsze koalicje tworząc komitety.

Ta nowa „przewodnia siła narodu" żąda, postuluje i dla zachowania spokoju społecznego każdorazowo, każe zasięgać opinii tylko u siebie.

Wobec nasilającej się propagandy w starym stylu i mianowaniu, już podobno przyszłych bonzów, Unia Polityki Realnej włączyć się musi do akcji wyborczej naszego regionu. Chcemy bowiem zapobiec importowi geniuszy — jak to drzewiej bywało — z innych terenów, nawet tych najbliższych, jak Ząbkowice czy Ziębice.

Terenowe organy władzy pochodzić winny z wyboru ludności. Żadne ugrupowanie polityczne czy też związkowe nie może mieć zagwarantowanego miejsca w samorządzie. Ważny jest człowiek odpowiedzialny i kompetentny. Dotyczy to wszystkich szczebli od gminy do województwa.

Prosimy zatem naszych sympatyków, przeciwników także oraz wszystkich zainteresowanych o nadsyłanie swoich uwag i spostrzeżeń związanych z wyborami do samorządów pod adresem naszego biura wyborczego.

Rada Wojewódzka UPR
ul. Komunalna 4, tel. 52 14 32.

Andrzej Andrzejewski

Gospodarka w reformie

NA RYNKU PRACY

Kierowniczka Wydziału Zatrudnienia, Pracy i Spraw Socjalnych, pani Wanda Niwczyk informuje: **Ofert pracy** jest 110, w tym dla 2 kobiet, 8 osób z wyższym wykształceniem i 50 milicjantów, reszta to stanowiska robotnicze.

Pracy poszukuje 366 osób, w tym 162 kobiety, przeważają robotnicy bez zawodu i... ekonomiści. **Do prac** inwentaryzacyjnych skierowano 79 osób, pracę podjęło 47 osób. **Zasiłki dla bezrobotnych** za styczeń wypłacono 27 osobom. (Zasiłki za luty będą wypłacone za kilka dni). Zasiłek dla bezrobotnych stanowi 70% ostatniego zarobku, nie mniej niż najniższy zarobek, a nie więcej niż średnia płaca krajowa.

inż. JERZY BORYK
zmarł nagle
dnia 3 marca 1990 r.
o czym powiadamiają pogrążeni w smutku i żalu

ŻONA I SYN

N-031

www.mojemiasto.swidnica.pl

LISTY Z OSIEDLA

CZY WARTO BYĆ KOBIETĄ

Kobieto z osiedla, miasta, ze ze wsi. Cóż jeszcze można tobie, o tobie nowego powiedzieć? Podróżujesz pomiędzy dniami w odwiecznym cyklu narodzin i śmierci. Zegar czasu odmierza godziny, wyznacza rytm życia, rytm jawy i snu. Kobieto — babciu, mamo, dziewczyno, dziewczynko. Kobieto tylu imionami nazwana. W kolorach różnych, na każdym firmamencie. Jak Gałczyński w „Rozmowie lirycznej", w berecie cię widzę i gdy schylona wyrywasz chwasty w ogrodzie. Masz tysiące twarzy, miliony uśmiechów. I ten cały ogrom spada mi na ręce. Nie potrafię udźwignąć (i nie chcę) tego kosmosu kobiety. Multum palców o wypielęgnowanych paznokciach wskazuje mnie jako tego, który ma być przeznaczonym na ofiarę.

Zbliża się dzień „Marcowych Idów". A więc rozpoczyna się wyścig. Wielki wyścig do rąk kobiecych, które w tym dniu mają nas, mężczyzn błogosławić. Biegamy jak szaleni pomiędzy kwiaciarnią, a sklepem z darami, aby to wszystko złożyć u stóp naszych boginek. Jesteśmy w tym dniu wszystkimi na raz wspaniałymi mężczyznami historii i świata.

My — Romeo, Tristan, Don Juan, Casanova, a nawet nieszczęsny Don Kichot. Jesteśmy najcudowniejszymi kochankami, najbardziej czułymi mężami i przyjaciółmi, z którymi można wszystko.

Sadzamy was w tym dniu na tronach, a przynajmniej w wygodnych fotelach. Zakasujemy rękawy i robimy za podkuchenne. Przypalamy, przesalamy ale jest nam to wielkodusznie wybaczane. Starałeś się — powiedzą muskając nam czoło pocałunkiem. Panie podekscytowane, wyfiokowane, wypachnione. Łaskawym gestem monarchini, zezwalają się łaskawie adorować.

Wyuczeni działań stereotypowych przez mass media, wszyscy razem przyjmujemy tę konwencję. Zamianę ról. W tym dniu nie tylko pani Budzisz-Krzyżanowska może grać Hamleta, w tym dniu my wszyscy możemy być Ofeliami. Przywdziać fikuśny fartuszek pokojówki albo rozdeptane kapcie i szlafrok pani Dulskiej.

Odbywa się ten rytuał w milionach domów. Te same gesty, te same słowa, szczere i przymusowe uśmiechy. Dyg, deklamacje, deklaracje. Wiersz, obłuda i fałsz. Ale niech tam. Będzie i to wybaczone, bo one w tym dniu chcą wierzyć, że to nie jest tylko konwencją, że to tak zawsze będzie. I biorą się na ten lep, na słodki cukierek, miodem płynące obiecanki.

Moje wszystkie panie. To tylko sen, sen tylko. Dobranoc. Jutro będzie wszystko po staremu. Dobranoc.

Franciszek Kawka

Kiedy mniej przestępstw w Świdnicy
Oto co powiedzieli nam funkcjonariusze RUSW: kpt. Zdzisław Krzak, zastępca szefa RUSW:

Czy w 1990 roku będzie w Świdnicy bezpieczniej?

W ściganiu sprawców przestępstw NIEZBĘDNE JEST WSPARCIE SPOŁECZEŃSTWA

Podzielam w pełni rzeczowy i racjonalny mini-optymizm wyrażony przez Pułkownika, jednakże droga do zaspokojenia oczekiwań w naszym mieście jeszcze daleka. Codziennie notujemy kilka lub kilkanaście przestępstw kryminalnych. W moim porannym biuletynie czytam o kolejnych okradzionych sklepach, mieszkaniach i samochodach. Na codzień obcujemy z większymi i mniejszymi ludzkimi tragediami. Niestety, prognozy na najbliższą przyszłość nie są najlepsze. Pijaństwo, demoralizacja nieletnich oraz niestabilność gospodarcza wyrażająca się w trudnościach w zdobywaniu niektórych towarów powodować będzie utrzymywanie się, a nawet wzrost przestępczości kryminalnej. Na pytanie kiedy skończą się włamania do samochodów w Świdnicy i kradzieże kół odpowiadam okradzionym pytaniem — kiedy w sklepie motoryzacyjnym przy ulicach Marksa czy Szarych Szeregów będzie można kupić oponę czy całe koło? Podobnie w niedalekiej przeszłości było z akumulatorami. Ich kradzieże zmalały niemal do zera kiedy każdy mógł go kupić w sklepie bez przeszkód.

Moim zdaniem następuje wyraźnana profesjonalizacja wśród przestępców kryminalnych, a co za tym idzie i my zmuszeni jesteśmy do doskonalenia naszych metod. Niewiele, naszym zdaniem robi się w zakresie ograniczania możliwości dokonywania przestępstw. Skuteczna ochrona mienia to jego właściwe, fizyczne zabezpieczenie. Niestety zbyt łatwo, jak wynika z naszych analiz można dostać się do sklepu, magazynu czy mieszkania, gdzie przechowuje się mienie wielomilionowej wartości. Również obowiązujący system prawny nie stanowi skutecznej bariery ochrony mienia. Nie zmusza do należytej ochrony, nie zachęca do instalowania urządzeń alarmowych. Dla otrzymania odszkodowania obojętnym jest czy obiekt był zabezpieczony w sprawną instalację alarmową czy takiej nie miał. Za straty, za zniszczenie i tak zapłaci PZU. Płacimy więc my wszyscy...

Na terenie miasta mieszka spora liczba osób nigdzie nie pracujących, niemała jest liczba osób które działają w warunkach powrotu do przestępstwa (recydywistów). Nasze statystyki mówią o zwiększającym się udziale nieletnich w dokonywaniu przestępstw. Wielu młodych ludzi wychowuje się bez należytej troski rodziców, w rodzinach o dużym stopniu demoralizacji. Nie pyta się tam dziecka, które przynosi do domu cenny przedmiot — skąd to masz? Pada pytanie ile za to można dostać pieniędzy.

W ostatnim okresie ogłoszono kolejną amnestię. Rozumiemy potrzebę dokonywania tego rodzaju aktów. Wielu w pełni na to zasługuje. Zawsze jednak po amnestii przybywa nam pracy. Wielu opuszcza zakład karny jedynie czasowo. Z „naszych" amnestiowanych dwóch już powróciło ponownie za kratki: jeden za dokonanie włamania, drugi za czyn lubieżny i spowodowanie śmierci 6-cio miesięcznego dziecka (poprzednio karany również za czyn lubieżny). Liberalizacja prawa w dobie braku środków technicznych nie daje praktycznie szans na zahamowanie przestępczości i udowodnienie winy nawet ewidentnym przestępcom.

Jako funkcjonariusz milicji biorę na siebie pełną odpowiedzialność za cały proces wykrywczy, w części mogę ponosić winę za niedoskonałości w przeciwdziałaniu przestępczości. Nie mogę jednak godzić się ze stwierdzeniami, iż przyczyny wzrostu przestępczości tkwią jedynie w niedoskonałości organizacyjnej naszych służb. Osobiście gros przyczyn widzę na zewnątrz mojej służby i nie wiele od niej zależnych.

(H.H.)

Zapomniana rocznica!

Hitlerowski Aussiedlung I—III 1940 — I—III 1990

Pięćdziesiąta rocznica hitlerowskiej masowej wywózki Polaków z ziem II RP, we wrześniu r. 1939 siłą oderwanych od Macierzy i wcielonych przez Hitlera do III Rzeszy Niemieckiej.

W nr 3(80) „WŚ", zamieściliśmy rocznicowy — równe pół wieku odmierzający — artykuł upamiętniający gehennę Polaków, wywożonych przez NKWD na Sybir z dawnych polskich Kresów Wschodnich, przyznanych Stalinowi na podstawie paktu Ribbentrop—Mołotow.

Posądzeni bylibyśmy o stronniczość, nieobiektywność i nieznajomość najnowszej historii Polski i środkowej Europy, gdybyśmy przynajmniej nie „odfajkowali" równie ważnej dla Polaków, też „okrągłej" rocznicy, tj. pięćdziesiątej rocznicy tzw. Aussiedlungu — czyli masowej wywózki Polaków z ziem II Rzeczpospolitej Polskiej, siłą oderwanych od Macierzy w pamiętnym Wrześniu r. 1939 i prawem kaduka wcielonych przez Adolfa Hitlera do Niemieckiej Tysiącletniej III Rzeszy: m. in. z Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego.

Wiemy, że temat — Aussiedlung ma już, w przeciwieństwie do tematu — wywózki na Sybir, sporą literaturę, ponieważ temat ten w PRL-u miał zielone światło... można go było badać, prześwietlać, ile dusza zapragnie, a papier wytrzyma! Sam napisałem wspomnieniowy artykuł pt. „Poznaniacy na Zamojszczyźnie", wydrukowany w „Kierunkach" nr 21 z 25 V 1975 r. Nie wolno tylko było — i to pod żadnym pozorem — kojarzyć, nawiązywać itp. do podobnej ludobójczej akcji, w tym samym czasie przeprowadzanej na ówczesnych Kresach Wschodnich przez „najwierniejszego sprzymierzeńca" Hitlera, tj. przez Stalina i jego spółkę.

Akcje te były bliźniaczo podobne do siebie, jakby opracował je i zatwierdził jeden i ten sam sztab planistów. Celem akcji była eksterminacja narodu polskiego! Rozpoczęto ją już podczas działań wojennych: z miejsca, bez sądu, zaraz po wkroczeniu do naszego kraju likwidowano Polaków i ich rodziny, o których wiedziano, że są gorącymi patriotami, a tym samym... największymi wrogami dla zaborczych reżymów. Później, po ustaniu działań wojennych, korzystając z pomocy wszelkiego autoramentu donosicieli i sługusów (u Stalina był to miejscowy element komunizujący, u Hitlera... miejscowy element faszyzujący, a najczęściej rodzimego chowu Volksdeutsche), sporządzano listy proskrypcyjne, na podstawie których wyrokowano o losie Polaków, mających być w pierwszej kolejności usuniętymi z ziem „wcielonych na wieczny czas" do poszczególnych imperiów. Czas akcji wyznaczono na miesiące zimowe — styczeń, luty, marzec — rok 1940. Trafny wybór: była to jedna z najmroźniejszych zim czasu II wojny światowej — „drzewa pękały od mrozu", a więc... i ludzie siedzieli po domach!

Wysiedlano nocą, najczęściej nad ranem. Uzbrojeni oprawcy (u Niemców żandarmeria, Schutzpolizei, SS-mani, członkowie SA, u Sowietów... enkawudyści) i budzili mieszkańców waląc kolbami karabinów w drzwi i wrzeszcząc „Aufmachen!" lub „Odkrywaj!" Dawali 15—30 minut czasu (w zależności od humoru oprawców!) na ubranie i spakowanie niezbędnych rzeczy (u Niemców o wadze do 30 kg na osobę dorosłą i 10 kg na dziecko), cały czas ponaglając „Bystrieje!" lub złowieszczym „Los!", „Schnela!", „Raus!" Stalinowcy wysiedlonych odstawiali na stacje kolejowe — do czekających „bydlęcych" wagonów i skompletowane transporty kierowali na Sybir. Hitlerowcy czynili podobnie, z tym..., że nie mając (jeszcze!) Sybiru, transporty wysiedlonych np. Wielkopolan kierowali do tzw. Generalnej Guberni, wcześniej wyselekcjonowawszy zdrowych i „niebezpiecznych" Polaków. Zdrowych zamieniano w parobków — „robili" i wysyłano do przymusowych, niewolniczych prac na rzecz III Rzeszy, „niebezpiecznych" kierowano do obozów koncentracyjnych. Do GG przyjeżdżali przeważnie ludzie mniej sprawni fizycznie: starzy i dzieci, chorzy lub udający chorych (na podrabiane świadectwa lekarskie).

Podróż ze Stanisławowa na Sybir trwała ponad miesiąc czasu, z Poznania do Zamościa w tzw. GG kilka dni. Ale jedna i druga znaczona była trupami — takie warunki podróżowania „zorganizowali" im oprawcy. „W każdym transporcie były zgony" — mówili zamojscy kolejarze, m. in. i mój wujek Piotr Ostapiński, kiedy w latach 60-tych zbierałem materiał do w/w artykułu o poznaniakach.

Zasadnicza różnica była w jednym: poznaniacy, bezpardonowo przez hitlerowców wyrzuceni ze swych gniazd rodzinnych, trafili... do swoich — do Polaków. Rodacy przygarnęli rodaków: nakarmili, ogrzali, dali „kąt" do zamieszkania, wsparli czym tylko mogli. Jednym słowem... nie było to najgorsze wygnanie, w porównaniu z Sybirem. Przynajmniej do czasu. I przynajmniej dla niektórych. Sporo bowiem poznaniaków padło ofiarą kolejnej akcji wysiedleńczej... Aussiedlungsaktion 1942/43 i akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnej „Wehrwolf" z lata 1943, kiedy to hitlerowcy masowo wysiedlali rodowitych Polaków z Zamojszczyzny, aby tutaj — na tych ziemiach bezsprzecznie polskich — założyć policyjne państwo SS, wzorowe państwo SS!

Tyle wspomnień rocznicowych. Spyta ktoś, po co o tym pisać, po co rozdrapywać stare rany, skoro w Europie tyle zmieniło się na lepsze? Wątpiącym odpowiadam: po to, żeby ludzie, którym dobrze się powodzi, nie zapomnieli o totalitaryzmie — szowinizmie, który — w imię idée fixe — Europie XX wieku przyniósł morze niewypowiedzianego bólu i ogrom nie do wymierzenia zniszczeń materialnych i cywilizacyjnych. Żeby nigdy więcej to się nie powtórzyło!...

Lucjan MOMOT

Każdego dnia wszystkim paniom, pannom i panienkom
składamy najlepsze życzenia
zdrowia, szczęścia i radości,
co dziś z okazji Waszego Święta szczególnie podkreślamy
REDAKCJA WRAZ Z CAŁĄ MĘSKĄ MNIEJSZOŚCIĄ MIASTA

Ewakuacja mieszkańców Świdnicy w 1945 roku

Od redakcji. Pragniemy przypomnieć tym, którzy zapomnieli że Niemcy sami sobie przygotowali plany zimowej ucieczki w 1945 r. i obwinianie innych o własne cierpienia jest całkowicie bezzasadne.

Przed 45 laty Armia Czerwona zbliżała się do Świdnicy. 12 lutego zdobyty został Goczałków, następnego dnia — Strzegom. W tym stanie rzeczy w dniu 13 lutego hitlerowskie władze — powiatowy komitet partii hitlerowskiej — na polecenie dowództwa wojskowego wydały rozkaz o ewakuacji miasta. Brzmiał on następująco: **„Miasto Świdnicę należy natychmiast ewakuować. Należy utworzyć kolumny marszowe, w których pójdą kobiety z dziećmi oraz mężczyźni powyżej 60-letni, jeżeli nie są zatrudnieni w zakładach pracy. Wymarsz przez Bystrzycę Górną do Nowej Rudy nastąpi rano o godzinie 6, w dniu 14.02.1945 r. Punkt zborny przy dzisiejszej ul. Sprzymierzeńców i dzisiejszym placu Wojska Polskiego. Zabrać należy żywność na kilka dni, a ponadto tylko rzeczy najniezbędniejsze. Kobiety z niezdolnymi do marszu dziećmi będą transportowane pojazdami. Zapewnia się noclegi podczas drogi."**

Świdniczanie i przebywający wtedy masowo w Świdnicy uciekinierzy z terenów zajmowanych już przez Armię Czerwoną, nie posłuchali tego rozkazu. Na wyznaczonym punkcie zbornym zjawiło się niewiele osób. Nie podstawiono ani jednego pojazdu. Większość ludności usiłowała wydostać się z miasta na własną rękę pociągami osobowymi, towarowymi czy sanitarnymi albo transportem wojskowym, niektórzy na rowerach czy pieszo. Świdniccy kolejarze zorganizowali dla ewakuacji swych rodzin pociąg specjalny. Wiele osób pozostało jeszcze w mieście wierząc hitlerowskiej propagandzie, że wojska niemieckie odeprą ofensywę Armii Czerwonej.

Nadzieje te rozwiały się po ostatecznym otoczeniu Wrocławia w nocy z 15 na 16 lutego. Front był już w odległości ok. 12 km od Świdnicy na linii Strzegom—Łażany — Kruków — Mietków — Tworzyjanów.

W sobotę 17 lutego, po nalocie bombowym, większość ludności postanowiła opuścić miasto. Obawiano się dalszych bombardowań. Podstawiono autobusy i samochody ciężarowe na dzisiejszej al. Niepodległości i na placu Wojska Polskiego, które przewoziły uciekających do Świebodzic. Niektórzy udawali się pieszo, np. do Szczawienka, skąd odjeżdżali pociągami przeważnie do Czech. Wiele też osób wędrowało do miejscowości położonych w Górach Sowich, Wałbrzyskich czy Kamiennych oraz do zachodnich części Śląska.

Pieszo ewakuowano robotników przymusowych nie zatrudnionych już w mieście. M. in. z opublikowanych wspomnień warszawianki wywiezionej do Świdnicy po powstaniu warszawskim wynika ,że 14 lutego wyprowadzono grupę kobiet zatrudnionych w dzisiejszych zakładach „Mera-Pafal" drogą przez Modliszów w kierunku Wałbrzycha. Musiały nocować w zimnych, opuszczonych budynkach aż w końcu dotarły, zapewne przez Mieroszów, na teren Czechosowacji. Tutaj w maju 1945 r. zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną.

Następna, tym razem już tzw. totalna ewakuacja Świdnicy odbyła się w poniedziałek 7 maja 1945 r., w następny dzień po kapitulacji Wrocławia. Wtedy to pozostali w mieście Niemcy, przeważnie urzędnicy i pracownicy służb miejskich, wycofali się w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim dążąc do swych rodzin. Zgrupowani w mieście przeważnie w obozach pracy Polacy i inni cudzoziemcy zostali w poniedziałek 7 maja rano wypuszczeni z obozów, a następnego dnia około południa wyzwoliła ich Armia Czerwona.

Edmund Nawrocki

www.mojemiasto.swidnica.pl

TRUDNE SPRAWY NIELETNICH

„Nie pij, synu, wódki..."

Różnie o niej mawiają, zazwyczaj jednak z... dozą niepojętej dla mnie — chyba z piekła rodem! — sympatii: wódka, wódeczka, wóduchna, okowita (aqua vita — woda życia!?), pocieszycielka strapionych, grypolina, grypolinka, wczasówka, rajdówka, zadymiara, prezesówka, dyrektorska, flacha („idziemy po flachę"), pół-basa („ci, co grubo śpiewają!"), pół-metra, połówka, wóda itp.

Mniej uroczo ci sami „smakosze" mówią o winie: wińsko, sikacz, bełt, jabcok, jabol, korbol, gleborzut, mózgojeb!... Brrr!... Jest to całkowita degradacja — profanacja tego szlachetnego ongiś — dla starożytnych Greków i Rzymian — trunku... pono napoju samych bogów Olimpu. Już bardziej „majestatycznie", „pociągająco", „bosko" brzmią „spieszczenia" denaturatu: rum na kościach, trupówka, jagodzianka (denaturat podprawiony oranżadą), karbidówka, bimbrozja!...

Ogrom ciepła i z tyleż samo diabolicznego humoru zawierają w sobie wódczane rymowanki: „Nic tak życia nie upiększy, jak dwa piwa, jeden głębszy", „Na frasunek... dobry trunek", „Jeśli wódka pracy szkodzi, porzuć pracę, o co chodzi!?"

Na ogół rodacy z... niepojętą dla mnie... dobrodusznością i wyrozumieniem patrzą na pijanych (nawet smarkaczy!), szczególnie na tych... pozornie... „nieszkodliwych": „Ależ to miły człowiek. Jak on się bawi! Widocznie wódeczka mu służy", „Jaki on śmieszny, pocieszny po tym kieliszku!", „Ale go rzuca!" (o tym, co to... „kaczki za wodą"), „Zasłabł, nieboraczek!", „Przyjacielu, trzeba było nie pić tyle!" (do leżącego w rowie, rynsztoku).

Podejrzewam jednak, że większość rodaków takim „podejściem" do nadmiernie „zalewających się" maskuje swój wewnętrzny niepokój i po prostu bezradność wobec ogromu pijaństwa, gnębiącego nasze społeczeństwo od dziesięcioleci. Jest to więc... sympatia albo i też niesympatia — mówiąc językiem Gombrowicza: „No, bo... co z takim zrobić? Jemu już nic nie pomoże, a taki wesoły i miły, pocieszny, jak se ta podpije!"

Wszystko ma jednak swoje granice, sympatia i bezradność wobec pijaków też. Wódka, wino czy piwo są po to, by je pić. I jeżeli robią to dorośli z... kulturą, z umiarem, nie gorsząc dzieci i młodzieży, pal licho, niech „zalewają robaka", „drynią", „obalają flachy" i „chlupią w ten głupi dziób". Niech „strzelają" te „setuchny", dopóki sami, przedwcześnie, nie wystrzelą w kosmos!

Niestety, jak wszem wiadomo, z kulturą picia trunków nie jest u nas, mówiąc delikatnie, najlepiej, i to nie tylko w kręgach tzw. marginesu społecznego. Zresztą... w tym wypadku nie byłoby to aż problemem. Zalewają się na umór, żłopią, a nie piją wódę, siłą się na ciepłe dowcipy i zręczne powiedzonka o wódce i pijących jakże często ludzie z tzw. dobrych domów — o wielkim mniemaniu o sobie i swojej pozycji w społeczności ludzkiej! To oni, a nie ci z „dołów", sieją największe zgorszenie — dają młodym fałszywy obraz szczęścia i rozkoszy wieku dojrzałego. To ich „kultura" picia zachęca 13-, 14-, 15-letnich (starszych i młodszych nawet!) Jasiów, Stasiów itp. „z dobrych domów" do sięgnięcia po „symbole dorosłości": kieliszek i papierosa! A czym to się bardzo często kończy, szczególnie, gdy się zbyt wcześnie zajrzało do kieliszka? Proszę zajrzeć do pierwszego lepszego zakładu poprawczego i porozmawiać z nieletnimi skłóconym z prawem boskim i ludzkimi. Z pewnością siedmiu na dziesięciu (a w grupach 17-latków jeszcze więcej!) wyzna: „Jestem tutaj, bo przestępstwo popełniłem będąc pijanym" lub „bo byłem podpity i suszyło mnie" itp. To, że najczęściej alkohol prowadzi nieletnich na drogę przestępstwa i za kratki (jako rezultat naśladowania vel małpowania dorosłych idoli!), najlepiej ujęli sami nieletni przestępcy w swojej piosence pt. „Słowa ojca":

„Mówił mi raz ojciec, ojciec mój kochany:
„Nie pij, synu, wódki, nie będziesz karany!"
Nie słuchałem ojca, ani rady brata,
Teraz w poprawczaku spędzam młode lata.
Mówił mi raz ojciec, ojciec mój kochany:
„Kto się tam dostanie, płakać nie przestanie!"

Piosenka ta jest swoistym, rymowano-śpiewnym wyłożeniem charakterystycznych odpowiedzi nieletnich przestępców na pytanie „Dlaczego popełniłeś przestępstwo?" Odpowiedzi te z reguły brzmią jednakowo — jak upiorny refren: „Piłem, bo chciałem być dorosłym, a potem sam nie wiem, jak napadłem na faceta", „Gdybym nie pił wina, nigdy bym się nie dał namówić na ten gwałt", „Chciałem się napić wina, więc włamałem się do baru", „Chciałem palić i pić, postawić fuflom flachę, bo była moja kolejka, więc zorganizowałem ten skok", „Gdyby Romek nie pił wódki, to nie trafiłby za kratki", „Żeby nie było tylu pijanych, to ja nie zrobiłbym napadu".

Piją podpatrując dorosłych, popełniają przestępstwa, a potem rzeczywiście płaczą — żałują, że nie słuchali dobrych rad. Jeżeli kiedykolwiek ktoś im takowych udzielał!...

Żałują, a na otarcie łez mają... utarte, też rymowane, slogany pijackie: „Pili nasi dziadowie, piją nasi ojcowie i my też pijemy, bo my ich synowie!" oraz... „Każdy Polak — to katolik, a co drugi alkoholik!"

„Po pijaku"... kradzieże, włamania, napady, rozboje, gwałty itp., po „pijaku" też... polityka! Mam tu na myśli czwartkową, z 22 lutego br., tzw. zadymę RMN (?) „Sowieci do domu!" W zamierzeniu organizatorów — tak można było odczytać z wcześniej rozwieszonych plakatów — miała to być manifestacja w słusznej, politycznej sprawie, a więc... najczystsza, szlachetna polityka! Wyszła... paranoja, wygłup i zwyczajna burda uliczna, zorganizowana przez podpitych wyrostków poparta przez ciekawych sensacji i mocnych wrażeń (nie tylko w klubach VIDEO!)... „przedszkolaków". Nie wypaliło, panowie! A sprawił to alkohol, który... serce zatruwa i rozum odbiera. I zamiast poparcia... ironiczny uśmiech na twarzach świdniczan... „na taki widok". I wstyd dla miasta, i dla Polski!... Honor Polaków próbowała ratować MO/PP, w pewnym momencie zadymy przejmując inicjatywę... „polityczną" w swoje ręce. A zrobiła to bez przegięcia... pały! I oby tak zawsze, a społeczeństwo będzie po stronie sił porządkowych. Gratulacje... „panowie władza"! Niech politykę robią ludzie... trzeźwi, dojrzali, poważni, doświadczeni, zawodowcy. A nie podpita, rozhisteryzowana, spragniona rozróby smarkateria. Polityka — to trudny, gorzki, szarpiący nerwy i brdzo odpowiedzialny kawałek chleba!... Nie do zabawy!... Szczególnie obecnie, kiedy nasza ojczyzna znowu znalazła się na swoim, kolejnym trudnym „zakręcie"!...

Szarpaniną, polityką-amatorszczyzną... „po pijaku"... niczego nie załatwimy. Nawet z tymi, którzy przez 45 lat wmawiali w nas, że... „biez poł litra niczewo nie rozbierosz"! Najwyżej świat nas wyśmieje i... jeżeli będziemy się upierać, wierząc w czarodziejską moc kieliszka, to da nam tyle wódy (i to za darmo!), żeby nas zalała całkowicie... „so wsiem"!

Nie wiem, czy będę dobrze zrozumiany. Ale.. Polsce potrzeba trzeźwych głów. Żeby nas cywilizowany świat poważnie potraktował, musimy ten świat przekonać, że przestaliśmy być... „rycerzami kieliszka", że z dobrowolnego wyboru przeobraziliśmy się w rycerzy rzetelnej pracy, że cechą naszą... przedsiębiorczość, solidność, poważne traktowanie obowiązków, współpartnerów i... własnych przywódców, czyli... siebie samych.

Z wódą precz! L. MOMOT

SPÓŁKI I SPÓŁKOWANIE

»ALLAN« kontra ZEM

25 kwietnia 1989 r. została zarejestrowana spółka z o.o (j.g.u.) „ALLAN" z osobami prywatnymi oraz jednostkami gospodarczymi (m. in. świdnickim ZEM-em, „Polmozbytem" Wrocław) jako udziałowcami. Jej działalność określono jako handlowo-produkcyjno-przemysłową. Spółka otworzyła sklep motoryzacyjny przy ul. Westerplatte 59, którego asortyment wprowadzał w stan radosnego osłupienia użytkowników czterech kółek. Po deficytowe części zamienne do samochodu (przede wszystkim wyroby ZEM-u) przyjeżdżali nabywcy z całego kraju.

Od września '89 ruch w sklepie, dzięki bogatemu wyborowi, zwiększa się systematycznie. Szczególną rolę zajmują dostawy z ZEM-u. Towar tam zakupiony, oprocentowany najwyższą marżą (25% zysku dla spółki) błyskawicznie znika z półek. Dostawy odbywały się kosztem realizacji zamówień monopolistycznego Polmozbytu, który za wyroby nie chciał płacić dewizami („ALLAN" także nie płacił?!).

8.12.1989 r. Komisja zakładowa NSZZ „Solidarność" Zakładów Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Świdnicy wystosował „List otwarty do Rady Pracowniczej" w sprawie podjęcia określonych decyzji w związku z udziałem zakładu w spółce. Był to czas, kiedy współpraca między obiema jednostkami gospodarczymi przybierała największe rozmiary. Czytamy m. in. „W okresie swej kilkumiesięcznej działalności Spółka „ALLAN" pobrała z magazynu ZEM towar o wartości ponad 600 mln zł z czego około 150 mln zł, w ramach 25% marży (maksymalnej) przeszło na rzecz tej Spółki w formie dochodu. Liczby te do końca bieżącego roku znacznie wzrosną (...). Znamienny jest fakt, iż za wyprodukowanie np. alternatora do „malucha" płaca pracownika nie przekracza 2500 zł, podczas gdy za sprzedanie tego alternatora Spółka „ALLAN" pobiera aktualnie w formie marży prawie 50 tys. zł i taka proporcja zachowana jest we wszystkich asortymentach".

List wyrażał także obrzurzenie załogi z powodu przynależności jako udziałowców prywatnych części grupy kierowników i dyrektorów — pracowników zakładu.

Prywatny członek Spółki mógł wnieść wkład w wysokości 24 udziałów po 20 tys. zł, natomiast jednostka gospodarcza 5 mln zł. Oczywiście zyski są dzielone wg wielkości udziału. Prywatny członek Spółki miał dostać jedną dziesiątą części zysków jakie miał otrzymywać ZEM. Z tym, że załogę zakładu stanowi około trzech tysięcy osób. Rachunek jest prosty. Poza tym udziałowiec indywidualny „ALLANA" będący pracownikiem ZEM-u czerpał zyski podwójnie! Minimalne z tytułu zatrudnienia w przedsiębiorstwie należącym do Spółki oraz ze swych prywatnych wkładów.

Ale nie to było głównym powodem poruszenia wśród załogi. Rozlegały się głosy, że wszystko zrobiono po cichu, a „ALLANA" utworzyła stara nomenklatura w celu nabicia kieszeni i stworzenia zaplecza materialnego w razie „wysadzenia ze stołka". Obawiano się, że ludzie pełniący funkcje kierownicze i związani z tą sprawą będą swoje uprawnienia wykorzystywać dbając o interes najpierw Spółki, a dopiero później zakładu. Ile w tym prawdy trudno powiedzieć. Nie ma praktycznie dowodów potwierdzających te przypuszczenia. Można snuć tylko hipotezy. A przecież związanie działalności „ALLAN-a" z ZEM-em dało pozytywny efekt społeczny. Wreszcie można było kupić rozrusznik czy alternator do naszych „czterokołowych gratów".

Dużo kontrowersji wzbudza transakcja jakiej dokonał zakład ze Spółką za pośrednictwem sklepu motoryzacyjnego przy ul. Westerplatte 59 w połowie grudnia 1989 roku. ZEM „Polmo-Elmot" w Świdnicy zakupił w wymienionym punkcie handlowym regulatory typu TRa, TRaH. Przedsiębiorstwo dokonało tego zakupu ponieważ producent „TELPOD" Kraków odmówił dostarczenia części dlatego, że ich nie miał. Regulatory zostały sprzedane odbiorcom doraźnym.

Sprzedaż doraźna przynosi większy zysk niż wywiązywanie się z umów kooperacyjnych. Oba zakłady były związane taką umową. ZEM stanął przed groźbą otrzymania kary za nie wywiązywanie się z umów eksportowych. Trzeba już byłoby ją spłacać „twardą walutą". Na gwałt potrzebne były regulatory. Szczęśliwym trafem posiadała je interesująca nas Spółka. Od niej zakupiono po cenach detalicznych poszukiwany towar. Transakcja opiewała na kwotę 42 500 000 zł. ZEM odsunął groźbę kary zarabiając 150 mln zł (z eksportu) i wszystko byłoby w porządku gdyby nie dwa szczegóły. Na tej operacji ogromną sumę zarabia pośrednik — Spółka. Czy tylko dzięki przypadkowi?

I druga sprawa to fakt, że ZEM gdyby kupił regulatory od kooperanta zaoszczędziłby około 20 mln zł. Dlatego nasuwa się kolejne pytanie: Kto jest winny takiej sytuacji?

Sytuacja na dziś wygląda tak; że Rada Pracownicza obecnej kadencji (warto zauważyć, że to nie ta Rada podejmowała decyzję o wejściu zakładu do Spółki) uchwaliła wycofanie udziału ZEM-u i zerwanie wszelkich kontaktów z firmą „ALLAN". Zalecono dyrekcji aby udziałowcy indywidualni będący pracownikami przedsiębiorstwa także wycofali swoje prywatne wkłady. Decyzję tą wykonano. Sprawa została zakończona definitywnie. Resztę pokaże czas...

Tomasz Wyrwa

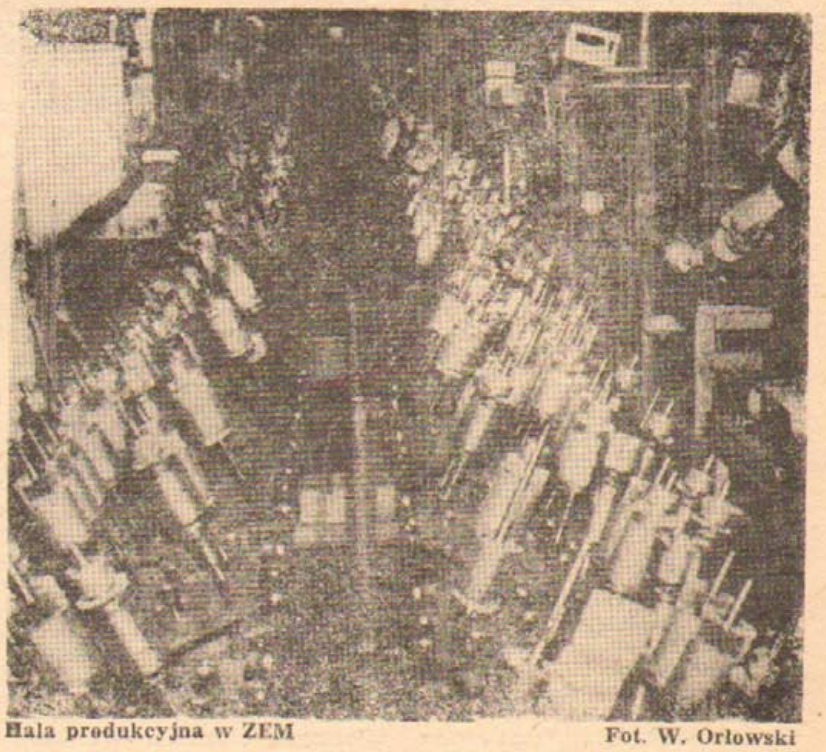

Hala produkcyjna w ZEM — Fot. W. Orłowski

ZANIM NASTANIE „DREWBUD"

Wielka płyta ciągle szansą BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Docelową produkcję świdnickiej wytwórni elementów Prefabrykowanych przy trzyzmianowym systemie pracy określono na 2100 mieszkań rocznie. W 1976 r. fabrykę domów w Świdnicy przejął od WPB „Południe" Wałbrzyski Kombinat Budowlany a w 1981 roku, kiedy to podzielony został na trzy odrębne przedsiębiorstwa — wałbrzyskie, kłodzkie i świdnickie — wytwórnia podporządkowana została Świdnickiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu stając się od tej pory jego integralną częścią.

A dzień dzisiejszy fabryki...?

Zakład ma się dobrze — mówi jego kierownik Wojciech Grzybowski i jest to twierdzenie nie pozbawione podstaw. Niemal od początków swojego istnienia wytwórnia utrzymuje jeden z wyższych w kraju wskaźnik wydajności wśród zakładów tego typu. Jest to możliwe dzięki w miarę stałemu, w naszych realiach podnoszeniu sprawności technicznej zakładu: wybudowano kotłownię i stację uzdatniania wody — rozruch nastąpił w październiku 1989 r., poczyniono starania o zakup w RFN trzeciej betoniarki, części do suwnic oraz nowej linii potokowej (form) do produkcji prefabrykatów. Na bieżąco są prowadzone prace renowacyjne.

Ważnym czynnikiem sprzyjającym działalności wytwórni jest mała fluktuacja kadr.

Perturbacje w krajowej gospodarce na początku lat osiemdziesiątych spowodowały, że od 1982 roku wytwórnia pracuje na dwie zmiany.

Średnie zarobki 112 osobowej załogi w akordowym systemie wynagradzania wynoszą około 600 tys. zł miesięcznie, co nie jest kwotą zbyt dużą, zważywszy na trudny i odpowiedzialny charakter pracy.

Wytwórnia Elementów Prefabrykowanych w pełni pokrywa zapotrzebowanie regionu na elementy wielkopłytowe. W 1989 r. wyprodukowano elementy do 2259 izb mieszkalnych. Oprócz tego dostarczono przedsiębiorstwom i odbiorcom indywidualnym ponad 15 000 m³ betonu towarowego.

Nie jest to koniec możliwości — podkreśla kierownik Grzybowski. Istotną przeszkodę stanowi tu jednak bariera materiałowo-finansowa...

Świdnicka Wytwórnia jest jednym z tańszych zakładów jeżeli chodzi o jednostkowy koszt produkcji prefabrykatów. Swoją ofertę W.E.P. chce uatrakcyjnić poprzez zróżnicowanie architektoniczne prefabrykatów w ramach stosowanego systemu Wk-70. Sprawi to, że być może już niedługo nasze osiedla przestaną być takie monotonne.

Andrzej Dobkiewicz

www.mojemiasto.swidnica.pl

EDWARD POLAK

Stanisławów – Norylsk – Świdnica /5

Historia sparaliżowanego sąsiada — według relacji innych osób — jest taka. Był sądzony na 10 lat ITŁ. Po paru latach odbytej kary, jako specjalista w jakiejś dziedzinie (elektryk czy coś w tym rodzaju) dostał się do brygady, która, w związku z wykonywaniem swoich czynności, mogła opuszczać obóz bez konwoju. Kusząca, zbyt kusząca to okazja do... powzięcia decyzji ucieczki!

Ostateczne postanowienie zapadło, gdy jeden z nich zapewnił, że zna dobrze tundrę i potrafi poprowadzić.

Gromadzą suszony chleb. Z obawy, aby nagromadzenie większej ilości nie wzbudziło podejrzeń, ukrywają chleb poza obozem.

Jednego dnia nie powrócili z roboty...

Upłynął tydzień i więcej — przepadli!?... Ale z Norylska jeszcze nikt nie uciekł!...

Krążyły wśród nas pogłoski, że władze wyznaczyły nagrodę dla tego, który pomoże w ujęciu zbiega. Ale ten... kto udzieli pomocy zbiegowi, zajmie jego miejsce w obozie!

A więc... na kogo mógł liczyć uciekający? Jeśli na pomoc ludzką nie, to — po stokroć! — nie na dziką zapolarną przyrodę!

A komunikacja? — zapyta ktoś.

Tutaj, w tym czasie, były trzy drogi komunikacyjne: rzeczna — Jenisiejem, morska — Oceanem Północnym, Lodowatym i powietrzna — samolotem. Ta ostatnia przez cały rok, z wyjątkiem okresów tzw. „cziornoj purgi"[7]). Ale czyż oni mogli skorzystać z tej komunikacji... nie mając żadnych dokumentów, pieniędzy na opłacenie przejazdu, a do tego wszystkiego obawa, że zdradzą ich inni podróżni, zachęceni obietnicą otrzymania nagrody?

Dla nich pozostała tylko piesza wędrówka przez dziką, dziewiczą tundrę. Ale czy stąd, przy najbardziej sprzyjających warunkach, można dotrzeć do utartych szlaków komunikacyjnych Syberii?

W powietrznej linii, mówiono, że jest ponad dwa tysiące kilometrów!

A cóż dopiero mówić o wędrówce pieszej bezdrożami tundry? Bezdroża tundry... tysiące jezior, pomiędzy którymi najczęściej znajdują się wąskie przesmyki suchego gruntu, gdzie wieczna „mierzlota" nie przyjmuje wiosennych wód, gdzie z powodu zdradliwych trzęsawisk, trzeba dobrze namozolić się skacząc z kępy na suchszą kępę. A do tego wszystkiego ta... przeklęta „moszka"[8]) Lezie do oczu, nosa, uszów, dosłownie wszędzie. Chronić się przed nią można jedynie siatką i dymem. Nasi „bieżeńcy" nie znali tundry. Zawierzyli jednemu, który zapewniał, że ją zna.

Szli długo zgodnie, dopóki... starczyło żywności. Gdy jej zabrakło, karmiła ich tundra. Ale co ona mogła im ofiarować? „Kliukwę"? Żurawinę? Tak. No i... może jakieś inne jagody. I to wszystko. Zwierzyna?... A czym ją upolować? Sidła?... Na to nie ma czasu! Trzeba szybko uciekać, bo z końcem sierpnia są już pierwsze przymrozki, a więc i... koniec darów tundry.

Przy takim odżywianiu sił ubywało, a osłabiony organizm jest wrażliwy na wszelkie niepowodzenia. Toteż... gdy po dłuższej wędrówce, wyczerpani i zwierzęco głodni, zorientowali się, iż powrócili do miejsca, w którym już kiedyś biwakowali, wiedzieli: ten, któremu zaufali i zawierzyli swój los, musi być ofiarą!

Pokrzepieni jego ciałem, idą dalej. Pozostawione resztki zdradzają uciekinierów — wskazują drogę ucieczki. Są otoczeni przez wojsko. Otwarto do nich ogień. Po stwierdzniu, że wszyscy zbiegowie nie żyją, wojsko odeszło, nie pogrzebawszy zabitych. On odzyskał przytomność. Wyczołgał się z zimnego mokradła. Chodzić już nie mógł. Zimna woda zrobiła swoje. Przestrzelona szczęśliwie głowa pozwoliła wyżyć. Pocisk przeszedł bokiem, wybijając oko. Ile leżał w tundrze — nie wie. Przypadkowo natknął się na niego myśliwy czy rybak i stwierdziwszy, że żyje, dał znać. Sądzono go po raz drugi. Otrzymał dodatkowo 20 lat!...

Niejednokrotnie w późniejszych czasach, gdy wyprowadzano nas na roboty, widzieliśmy podobnego nędzarza — leżącego przed bramą, dla postrachu dla nas.

A więc... strach! Zastraszyć wszystkich!... To zwykła metoda stalinowsko-beriowska. W rozmowach z więźniami narodowości ruskiej często słyszało się: „Krepka sawieckaja właść! Kto raz popał Stalinu w ruki, nie żdi od niewo pamiłowania!"[9])

POWRÓT DO ŁAGRU W NOC POLARNĄ

Gdy powracałem do obozu ze szpitala, była już sroga polarna zima.

Polarna zima... to nie tylko silne mrozy i tzw. purgi, ale przede wszystkim długa, kilkumiesięczna noc!

Brak słonecznego światła działa na wolnego człowieka przygnębiająco, a cóż dopiero mówić o nas, bezprawnie skazanych, którzy znaleźli się po raz pierwszy w Arktyce?

Znaleźliśmy się?... Ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, w jakich warunkach?... Odebrano nam wszelką nadzieję na powrót do Ojczyzny. Nie wolno nam było korespondować z rodziną, a więc znikąd słowa pociechy dla podtrzymania w nas wiary, że to wszystko kiedyś się skończy.

Najstraszniejsza była pierwsza zima.

Estończycy nie wytrzymywali nerwowo. Pili rozpuszczone w wodzie mydło, dostawali krwawej dyzenterii. Widziałem takich straceńców w szpitalu. Wykańczali się z premedytacją, aby tylko nie iść do roboty.

Co ich tak przerażało, że woleli okrutną śmierć?

Przede wszystkim paniczny lęk przed zimnem. Wygłodzony organizm szczególnie był wrażliwy na chłód .Zdawało się, że w całym ciele wszystko zamarzało, a tylko serce żyje, gdyż jeszcze bije!... Otrzymaliśmy wprawdzie walonki, watowane spodnie, kufajkę i tak zwany buszłak (rodzaj watowanej kurtki), ale... mimo wszystko, odczuwaliśmy, że przez miejsca, gdzie przeszła igła w czasie zszywania, przedostają się do gołego ciała kryształki zlodowaciałego śniegu, wciskane porywami wiatru, którego prędkość dochodziła do 40 m/sek. Siła rozszalałego wiatru była zdolna do wywrócenia pustego wagnu kolejki wąskotorowej. W czasie takiego wiatru, gdy wiozłem urobek zmarzłej ziemi po trapie wzdłuż wykopu, zostałem zrzucony wraz z taczką do dołu. Dopiero wtedy kierownictwo budowy zdecydowało się na zdjęcie nas z robót i zezwoliło na schronienie się w tzw. ogrewałce. Był to barak, w którym oprócz rozpalonego żelaznego pieca, znajdowała się beczka z „kipiatkom", podgrzewanym bez przerwy elektrycznymi grzałkami.

„Kipiatok"... po prostu wrzątek... „Pij, skolko ugodno!" W ten tylko sposób mogliśmy uzupełniać, wyczerpany do granic ludzkiej wytrzymałości, zapas utracongo, wewnętrznego ciepła. Ale po wyjściu z ogrewałki i na 40-stopniowy mróz, to ciepło szybko ulatniało się z nas.

Niejedokrotnie były takie chwile, że trzeba było odwracać się tyłem do wiatru, gdyż odsłonięte części twarzy momentalnie bielały. Aby je odmrozić, trzeba było nacierać je śniegiem aż do przywrócenia w nich życia. Ksiądz Kazimierz Romaszkan w czasie pracy na tzw. butowym karierze — w kamieniołomach, przemroził twarz do tego stopnia, że w następstwie skóra sohodziła mu płatami. Gdy zobaczyłem go po powrocie z pracy, twarz miał czarną.

Nic dziwnego, że praca w takich warunkach przerażała!

Łącznie z przemarszem w obydwie strony trwała 12 godzin. Początkowo bez żadnego posiłku gorącego w południe. Dopiero po kilku latach, gdy za dużo ubywało roboczej siły, zaczęli dawać gorącą zupę.

Ludzie zwłaszcza młodzi, aby nie iść do pracy, szukali okazji do samookaleczeń się — do zrobienia z siebie inwalidy. Np. nalewali do walonka wody. Zdarzało się, że czyjąś nogę przejechał wagon podstawiony pod załadunek cegły. Komu wpadła w rękę siekiera, odcinał dłoń lub palce. Jako niezdolny do pracy, pełnił funkcję „dniewalnego", tj. dyżurnego w baraku. A więc... wymarzona praca... w cieple, pod dachem.

edn.

7) zamieć śnieżna, czarna wichura
8) muszka
9) silna radziecka władza! Kto raz dostał się w ręce Stalina, niech nie oczekuje od niego litości.

Sprostowanie do odc. 4

W odc. 4 zakradł się błąd: E. Polak fasował na całą dobę 0,6 kg czarnego chleba, a nie 60 kg!

Spotkany przez E. Polaka w szpitalu młody człowiek miał ok. 19 lat, a więc był chłopcem i powinno być — zgodnie z tekstem — „Jeśli tego chłopca...", a nie chłopa. Przepraszamy.

Ulice i place Świdnicy

(dokończenie ze str. 1)

Najstarsze ulice i niektóre z ich nazw ukształtowały się prawdopodobnie już w XIII wieku, kiedy to wyznaczono zarys miasta otaczając je w latach 1266—85 murami obronnymi. Główna oś komunikacyjna miasta pokryła się mniej więcej z kierunkami północny-zachód — południowy-wschód czyli zgodnie z przebiegiem starej drogi handlowej zwanej podsudecką. Oś ta łączyła dwie (wówczas jedyne) bramy w murach miejskich: Strzegomską i Dolną, wiodąc przez dzisiejsze ulice Marksa i Nowotki oraz południową stronę Rynku. Po opuszczeniu granic miasta, czyli przekroczeniu Bramy. Dolnej (teren dzisiejszego pl. Wolności) owa oś komunikacyjna rozwidlała się w kierunku Wrocławia i Nysy (Dzierżoniowa) dając początek przyszłym ulicom wylotowym wiodącym przez przedmieścia.

Na zrekonstruowanym planie Świdnicy z ok. 1477 r. (wg D. Halulanki) widnieją na przedmieściach m.in. takie ulice jak: Kamienna Droga (obecna ul. Westerplatte), ul. Wodopojowa, ul. Psia, ul. Skrzypkowa, ul. Przekupniów czy ul. Piotrowa. Z kolei na jednym z najstarszych z zachowanych planów widokowych, który przedstawia Świdnicę z 1623 roku zostały opisane główne ulice w obrębie murów miejskich, a mianowicie: ul. Długa, Wysoka, Kraszowicka, Witoszowska, Piotrowa, Zamkowa, Kotlarska i Kopańska (zwana też Kapturową, Szczytnicką lub św. Jadwigi, a obecnie Frontu Narodowego). Ciekawostką jest to, iż zostały one opisane dużymi literami alfabetu, których znaczenie przedstawiono w opisie planu, przy czym dana litera oznaczała przeważnie nazwę bramy miejskiej (było ich wówczas już siedem) wraz z ulicą wiodącą ku niej i mającą od niej swą nazwę. Plan ten, w reprodukcji z 1690 r. zamieszczony był już w „WS" we wspomnianym numerze z 24 grudnia 1989 r. Trzeba uzmysłowić sobie, że ten plan miasta przedstawiał Świdnicę będącą u szczytu swej potęgi i sławy, bo przed zniszczeniami jakie przyniosła jej wojna trzydziestoletnia, a zwłaszcza rok 1633, w którym prawie całe miasto legło w gruzach, zaś ludność wymiotła wojna i morowe powietrze. Ale w 1623 roku było to jeszcze miasto tętniące życiem, bogate, otoczone potrójnym pierścieniem murów obronnych z basztami i bastejami, okrążone fosami, oblepione przedmieściami z ogrodami, strzelające w niebo wieżycami swych kilkunastu kościołów, bram miejskich, a przede wszystkim wieżami ratusza i kościoła parafialnego św. Stanisława i św. Wacława (103 m). Przez opływające miasto wody Bystrzycy i Witoszówki wiodły niezliczone mosty, mostki i kładki, co autor planu szczegółowo przedstawił. W dużym powiększeniu plan ten jest tak dalece precyzyjny, że pozwala na policzenie okien w domach, otworów strzelniczych w murach obronnych czy nawet pojedynczych drzew. Oczywiście należy na to patrzeć także częściowo umownie, chociaż analiza niektórych fragmentów dowodzi, iż szczegóły te oddano wyjątkowo wiernie.

Inny z zachowanych planów miasta pochodzi z lat 1743—47 i posiada już ulice opisane bezpośrednio na linii ich przebiegu, tak jak to się czyni obecnie. Występują na nim nazwy ulic Starego Miasta (w dzisiejszym rozumieniu) w liczbie 11 podłużnych i 5 poprzecznych, a ponadto pojawiają się nazwy ulic na przedmieściach: Kamienna Droga (dziś Westerplatte) oraz ul. Kościelna (dziś Przyjaciół Żołnierza).

„Plan Miasta Świdnicy" stanowiący załącznik do przewodnika po mieście i okolicy, pochodzący z ok. 1890 r. wymienia w skorowidzu już 70 nazw ulic i placów, zaś na jednym z planów z lat trzydziestych naszego wieku widnieje już blisko 110 pozycji.

Najnowszy plan, z 1989 r. wyszczególnia już ponad 260 nazw ulic i placów, a ściślej biorąc: Rynek, dwie aleje, trzy drogi, jedenaście placów i dwieście czterdzieści dwie ulice. Jakie? — o tym właśnie będzie w kolejnych odcinkach cyklu.

Andrzej Scheer

W tak zatytułowanej rubryce zamieszczać będziemy w „WS" oryginalne wiersze i pieśni, powstałe na Sybirze, napisane przez Polaków. Dzisiaj — jako że pierwszy wpłynął do redakcji — wiersz —piosenka Józefy BIEROWIEC.

Smutna wierzba u jeziora
kąpie swój brunatny włos.
My, z Sybiru, co wieczora
ślemy Polsce z wiatrem głos!

Powiedz wietrze, mej rodzinie,
jak nam smutno tutaj żyć.
Jak nam smutno czas tu płynie,
długo jeszcze mamy być?

Tam znam każdą rzeczkę — górę,
każdy strumyk, każdy gaj...
Tutaj jest nam wszystko obce,
wszystko mówi... „Nie nasz kraj!"

Boże, Ojcze Wszechmogący,
siłę w Polskim Wojsku wzbudź!
A nas, Boże, do Ojczyzny
Wróć nas, Boże, wróć, ach wróć!...

Pieśni z Sybiru

Autorka piosenki, Podolanka z województwa tarnopolskiego, dzisiaj licząca sobie lat 78, została wysiedlona na Sybir 10 lutego 1940 r. „O godzinie 2-ej w nocy łomot do drzwi zerwał rodzinę Bierowców ze snu. Weszło 2 rosyjskich żołnierzy, rozkazali ubierać się i wychodzić z domu. Tłumaczyli: „Musimy wywieźć was do Polski, uchronić przed Ukraińcami!" Po przeszło miesięcznej podróży koleją i saniami — z jednomiesięcznym synkiem i rodzicami — dotarła do miejsca zesłania: Seredna Rzeczka w okolicy Jenisiejska. „Dla dziecka p. Józefa otrzymała 30 dkg cukru i 30 dkg kaszy na trzy miesiące". Do śmierci rodziców (na tyfus) w r. 1941 ją i dziecko utrzymywał ojciec, który pracował przy wyrębie lasu. Potem sama musiała sobie radzić. „W r. 1942 było już znacznie lepiej — wspomina — otrzymywaliśmy z darów ryż, mąkę, ubranie". Uczyła dzieci w osiedlu i dla nich to ułożyła drukowaną obecnie piosenkę. „Wtedy — wspomina — odwiedził nas p. Józef Miszkowski, delegat z armii Andersa. Pochwalił mnie za tę piosenkę. Jestem z tego do dziś dumna".

Syberyjski los Józefy Bierowiec to typowy los przeciętnego, polskiego Sybiraka z lat 1940—41, zgodny z treścią „Pieśni wygnańców na Sybir" (patrz nr 3/80 „WS").

Na podstawie relacji Czesławy Tarnawskiej opracował L.M.

Życzliwe serca biją w głębokiej piwnicy...

Do Zarządu Miejsko Gminnego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej przy alei Niepodległości 4 w Świdnicy, schodzi się krętymi schodami do głębokiej piwnicy, pod pięknym, wielkim domem, którego prawe skrzydło zajmuje Główny Urząd Pocztowy z wejściem od placu Grunwaldzkiego. Lokal piwniczny Zarządu MG PKPS składa się z dwóch pomieszczeń: małego pokoju biurowego i dużego, w którym mieści się Klub Seniora. Głównym nurtem działalności PKPS jest opieka domowa nad osobami samotnymi niepełnosprawnymi w wieku emerytalnym. Sprawują ją osoby obce, najczęściej sąsiedzi. Ich pomoc polega na: zakupach artykułów żywnościowych, utrzymaniu czystości w mieszkaniach, załatwianiu spraw osobistych, zimą paleniu w piecu itp. W chwili obecnej — mówi sekretarz ZMG PKPS p. Stanisława Wołek, opieką jest objętych około 150 osób na terenie miasta i gminy Świdnica. Osoby pełniące opiekę są opłacane w granicach około 30 tys. zł miesięcznie z kasy Zarządu Wojewódzkiego PKPS. Tymi sprawami zajmują się miłe panie — Kazimiera Smogorzewska i Wanda Biel.

PKPS udziela również pomocy w naturze na wniosek Działu Służb Społecznych Zespołu Opieki Zdrowotnej przy ul. Łukasińskiego, albo kuratorów zawodowych. ZMG PKPS prosi — za naszym pośrednictwem — mieszkańców miasta i gminy o pomoc w postaci niepotrzebnej odzieży i obuwia.

Przy ZMG PKPS działa Klub Seniora, którym kieruje p. Danuta Ptak. Podstawowa działalność klubu to dożywianie. W chwili obecnej z tej formy pomocy korzysta 55 osób samotnych o najniższym uposażeniu. Klub jest czynny od godziny 14 do 19. Seniorzy mają tu do dyspozycji gazety, gry towarzyskie, zajmują się robotami ręcznymi, głównie haftowaniem makatek itp. Co roku w maju organizowane są kiermasze, a także zabawy (np. z okazji „Dnia Seniora"), na których sprzedaje się robótki i to stanowi jakiś skromny dochód. Taka zabawa urozmaicona fantami wykonanymi rękami seniorów, odbyła się 24 lutego 1990 r. Jak podpowiada sekretarz ZMG PKPS p. Stanisława Wołek sen z jej powiek spędza stały brak pieniędzy na działalność charytatywną. Co prawda jest ona podpierana nawiązkami sądowymi — w tym miejscu dziękuje sędziom wydającym wyroki skazujące — za pamięć o PKPS, jak też nadwyżkami budżetowymi z budżetu miejskiego i gminnego. **Zdarzają się też dobrowolne wpłaty obywateli. Tym wszystkim PKPS serdecznie dziękuje. Podając swoje konto Banku PKO — Oddział Świdnica Nr 89643-635-132.**

Wł. Orłowski

www.mojemiasto.swidnica.pl

Z przeszłości Świdnicy (6)

Świdnica za Bolka II (1326–1368)

II

W archiwach przechowały się akta przesłuchania beginek świdnickich, opublikowane jeszcze pod koniec ubiegłego wieku. Beginki były członkiniami potępionego przez Kościół katolicki zgromadzenia (zakonu) kobiet, którym zarzucano herezję, to jest odstępstwo od nauk głoszonych przez Kościół. W Swidnicy przesłuchania odbywały się w r. 1332 w klasztorze Dominikanów. Kierował nimi inkwizytor Jan Schwenkenfeld, dominikanin zamordowany później w konfesjonale w Pradze. *Beginkom zarzucano, że w niedzielę i święta przygotowywały wełnę do tkania w dniu następnym, zmywały naczynia i wyrzucały śmieci, zamiast modlić się w kościele.* Zarzucano im też uprawianie rozpusty, mordowanie nieślubnych dzieci, picie piwa, udawanie ubóstwa, zaprzeczanie niektórym artykułom wiary. Akta nie informują, jaki zapadł wyrok po przesłuchanich i co się w końcu z oskarżonymi beginkami stało.

Książę Bolko II założył w Swidnicy w r. 1340 komandorię Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą. Oznacza to, że przekazał on na własność szpital i majątek szpitala, którym Krzyżowcy z Wrocławia dotychczas jedynie zarządzali. Jednakże po siedmiu latach Krzyżowcy zrezygnowali z uciążliwej dla nich, obciążonej długami własności i zwrócili szpital oraz jego majątek miastu. Nadal jednak zajmowali się chorymi i ubogimi w szpitalu.

Książę nosił się też z zamiarem ufundowania w Świdnicy klasztoru Klarysek. W r. 1360 wydał nawet dokument fundacyjny. Pobrał też od cechu kupców i cechu kramarzy po pół grzywny od każdego członka cechu na cele budowy klasztoru, który jednak nigdy nie został zbudowany.

Prowadząc wojny i poszerzając granice swego księstwa, Bolko II bardzo potrzebował pieniędzy. Zaciągnął więc różne długi, m. in. u Żyda Izaaka ze Świdnicy pożyczył w 1348 r. 176 grzywien. Nie był jednak skąpy, o czym świadczy zapis na rzecz jakiejś Elzy, córki mieszczanina nazwiskiem Haberkorn. W r. 1351 otrzymała ona dożywotnią rentę w wysokości dużej wówczas sumy 10 grzywien w złocie. Dało to powód do przypuszczeń, że książę utrzymywał bliższe kontakty z młodymi i pięknymi paniami.

W r. 1352 obłożono Bolka II klątwą kościelną ponieważ nie płacił świętopietrza (daniny na rzecz papieża). Wtedy w kościołach świdnickich nie było wolno odprawiać nabożeństw.

W r. 1360 nawiedziła Swidnisę epidemia dżumy. Ciała zmarłych zapełniły dwa cmentarze przykościelne: kościoła parafialnego i kościoła klasztornego Franciszkanów. Uzyskano zezwolenie na założenie cmentarza poza murami miejskimi. Powstał on w okolicy dzisiejszego gmachu Banku Narodowego przy al. Niepodległości. W celu bliższego dojścia na cmentarz przebito w murach tzw. Bramę Mikołajską, nazwaną tak od zbudowanego na cmentarzu kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja. Później powstał w Świdnicy jeszcze cmentarz w pobliżu zbiegu dzisiejszych ul. Nowotki i Pułaskiego jako cmentarz przy kościele św. Wawrzyńca.

W roku następującym po epidemii dżumy, w dniu 31 lipca 1361 r. strawił Świdnicę wielki pożar. Po nim książę uwolnił miasto na 4 lata od danin i wydał zarządzenie, aby domy w mieście do pierwszego piętra były murowane.

Do 1350 r. pieniądzem obiegowym w mieście była grzywna polska. Dzieliła się ona na 4 wiardunki, równa była 16 lutom albo 240 groszom. W mieście istniała mennica, którą w r. 1341 Bolko II zastawił na 1 rok miastu, a w r. 1351 i 1361 — na 10 lat. W niej bito też i monety ze złota.

Książę Bolko II był wiernym sojusznikiem swego dziadka króla Władysława Łokietka. Gdy król czeski Jan Luksemburski zamierzał we wrześniu 1331 r. wraz z Krzyżakami opanować Wielkopolskę i dążył do połączenia swych wojsk z wojskami krzyżackimi pod Kaliszem, Bolko II przeciwstawił się temu zbrojnie na Śląsku. Umożliwiło to Łokietkowi stoczenie bitwy pod Płowcami i rozgromienie Krzyżaków. Jan Luksemburski musiał zrezygnować z opanowania siłą całej Polski.

Także i z następcą Łokietka na tronie polskim, ze swoim wujem Kazimierzem Wielkim utrzymywał Bolko II bardzo dobre stosunki.

Tenże Kazimierz Wielki w dniu 1 stycznia 1345 r. wystawił dokument, którym zapewnił kupcom świdnickim przejeżdżającym w celach handlowych na Ruś przez Kraków i Sandomierz „możność wolnego przejazdu". Ułatwiało to kupcom naszego miasta handel ze Wschodem Europy, dokąd wywożono piwo, sukno, płótno, garbowane skóry i inne towary.

W 1345 r. książę Bolko II znów walczył z wojskami czeskimi, które pod wodzą króla Jana Luksemburskiego oblegały bezskutecznie Świdnicę. Mieszczanie świdniccy i rycerstwo odparli wszystkie ataki wrogów. Spłonęło jednak przyłączone do Świdnicy przedmieście zwane Nowym Miastem.

Po pokoju w Namysłowie w 1348 r., kiedy to król Kazimierz Wielki uznał walkę o przyłączenie Śląska do Polski za beznadziejną, w r. 1350 przystał Bolko II na zaręczyny swojej bratanicy Anny z synem króla czeskiego Wacławem. Gdy Wacław zmarł, Bolko zgodził się na ślub owdowiałego króla czeskiego Karola IV z Anną. **W umowie, którą zawarto w Świdnicy w r. 1353 przyznał Annie i jej potomkom prawa do księstw świdnickiego i jaworskiego, w razie gdyby zmarł nie pozostawiwszy synów. Do żywotnio miała dziedziczyć te księstwa żona Bolka II — Agnieszka.**

Ugoda księcia Bolka II z królem czeskim Karolem IV przyniosła Polsce pewne korzyści. Przyczyniła się do zawarcia w r. 1356 czesko-polskiego porozumienia w Pradze. Wtedy to król Kazimierz Wielki zrezygnował z praw Korony Polskiej do księstw świdnickiego i jaworskiego, Karol IV zaś zrzekł się zwierzchnictwa nad Płockiem. Rezygnacja ze Świdnicy i Jawora była częścią ceny, za którą Polska nabywała utrwalenie swej władzy nad sercem Polski — Mazowszem.

W dniu 26 lipca 1368 r. książę Bolko II zmarł, został pochowany w Krzeszowie. Rządy objęła wdowa po nim księżna Agnieszka.

Rozpowszechniona przez literaturę powieściową wieść, że Bolko II miał niedoszłego dziedzica, syna którego zabił blazen książęcy Jakub Tau, należy między bajki włożyć.

Edmund Nawrocki

Sporządzony w XIX w. z krzyża kamiennego rzeźbiony nagrobek Jakuba Tau na pl. Lenina w Świdnicy.

Fot. A. Scheer

ZIMA ŚWIDNICKICH HARCERZY

Wbrew wszelkim prognozom niedowiarków i pesymistów, Świdnicki hufiec ZHP zorganizował akcję zimową na poziomie wyższym niż w roku ubiegłym.

Instruktorzy harcerscy przygotowali dla młodzieży szkół średnich zimowisko w Kudowie Zdr. Koszt dwutygodniowego pobytu wynosił od uczestnika 100 tys. zł. Ze znalezieniem chętnych na tę formę wypoczynku nie było kłopotu. Skarzystało z niej 70 uczestników. W programie oprócz tradycyjnych harcerskich zbiórek odbywały się: wieczory płytowe popularyzujące różne formy muzyczne, dyskoteki, codzienne zajęcia sportowe, wyjścia w góry. Komendantem zimowiska był hm Pł. Józef Szczurowski. Młodzież wróciła zadowolona i chętna do kontynuowania pracy w drużynach harcerskich.

Dla zuchów, hufiec zorganizował akcję „Zima w mieście", której bazą był lokal Komendy Hufca. Tu codziennie o godz. 8.00 zbierała się grupa 60 dzieci, żeby pod przewodnictwem instruktorek zuchowych spędzać czas na zabawach, grach sportowych i innych atrakcjach, a wśród nich były: wyjścia na basen, lodowisko, do teatru, wycieczki autokarowe do palmiarni w Lubiechowie, zamku w Książu i ogrodu zoologicznego we Wrocławiu. Ponadto dzieci otrzymywały drugie śniadanie i obiad. A to wszystko za jedyne 10 tysięcy zł za 10-dniowy pobyt dziecka. Komendantem tej formy wypoczynku była hm Elżbieta Korycińska-Christ.

A od marca pełną parą ruszają przygotowania do Harcerskiej Akcji Letniej 1990.

Violetta Bednarczuk

Danuta Saul-Kawka

Mężowi
ten wiersz oraz inne

W BIEGU

ty się nigdy nie zatrzymasz
nawet śmierć
połkniesz w biegu
w półsłowie
między jednym rozmachem
a drugim
zdziwiony ostrym smakiem
jaki nagle rozrośnie się
w ustach
i wypełni sobą
każdy protest twojego ciała

papieros wierny zostawisz
na stole
i książkę
kochaną po raz czwarty

powieką przetrzesz
niedorzeczny widok
słońca umykającego oknem
kiedy dzień jeszcze
nie nakręcił budzika
na dalsze jutrzejsze
wychodzenie w deszcz

A to ciekawe

7 DNI STWORZENIA

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ale ziemia była pusta i próżna. Pokryta była wodami i otaczały ją ciemności. I rzekł Bóg. Niechaj się stanie światłość. I stała się światłość. Bóg nazwał światłość dniem, a ciemność nocą. To był dzień pierwszy..."

Jest to, oczywiście, starotestamentowy tekst przedstawiający tworzenie świata. Tekst ten przedstawia kolejność zdarzeń i wykształcania się rzeczy i zjawisk znanych nam z otoczenia. Według podania wszystko to skończyło się w 6 dni, a siódmy dzień będący dniem odpoczynku, był, jak to niektórzy zwykli mówić, „integralną częścią" tworzenia. Tekst jak to tekst, niewątpliwie starodawny, częściowo obrazuje nam prawdę, a częściowo posługuje się przenośniami. Kolejność tworzenia podana w tym tekście jest w zasadzie zgodna z naukowym obrazem tworzenia (się?) świata. Powiedzmy raczej, że nauka potwierdza słuszność tekstu Starego Testamentu. Nie wiem, czy jest jeszcze wśród nas ktoś, kto dosłownie rozumie ten siedmiodniowy okres tworzenia. Argument, że Bóg jest tak potężny, że bez trudu mógłby to uczynić w 7 dni, a nawet szybciej, jest nie do podważenia, rzecz jednak w tym, że w naszej, obowiązującej skali czasowej owe 7 dni to mialiardy lat. Owe miliardy lat wypełnione były różnymi procesami, które obecnie w dużej części jesteśmy w stanie zdefiniować w oparciu o obecny stan wiedzy, niektóre nawet jesteśmy w stanie odtworzyć w laboratoriach. *Niestety najistotniejszych procesów, powstania życia, dotąd w laboratoriach nie udało się odtworzyć.*

Nie można tego rodzaju tekstu czytać bez własnego odniesienia się do spraw wiary bądź niewiary. Jedni Czytelnicy uznają, że mówiąc o tym usiłuję dowieść, że Bóg istnieje, a inni wręcz odwrotnie, zobaczą we mnie sojusznika ateizmu czy materializmu. Jedno i drugie rozumowanie jest wbrew moim intencjom. Laboartoryjne sukcesy uczonych w omawianym względzie nie dowodzą, że Boga nie ma. **Wszak nie znamy pochodzenia ani materii, ani też praw, które jej przemianami rządzą.** Z drugiej strony to, że w laboratorium nie udało się stworzyć życia, nie jest naukowym dowodem na istnienie Boga. Jak to za chwilę przedstawię, wykształcanie się nawet najprostszych form życia trwało miliardy lat, natomiast nauka na odtworzenie tych procesów ma zaledwie jak dotąd kilkanaście no, kilkadziesiąt lat. Procesy zmierzające do „tchnięcia" życia w zbiorowisko skomplikowanych połączeń atomów niewątpliwie są powolne, a zarazem bardzo złożone. Możemy sobie na ten temat to i owo wyobrazić i przedstawić w formie hipotez, ale na razie potykamy się o stworzenie takiego skomplikowanego połączenia atomów, które nadawałoby się w naszym wyobrażeniu do tchnięcia w nie tego co nazywamy życiem. Jak samo to tchnięcie miałoby się odbyć trudno sobie wyobrazic, być może miałoby to życie rozpocząć się samo. Nie wiem, czy to się kiedykolwiek uda, ale gdyby się to stało byłby to niewątpliwie olbrzymi sukces nauki i człowieka, nie byłby to jednak ani koniec religii, ani argument przemawiający za odrzuceniem Boga. Po prostu, trzeba byłoby tylko inaczej zinterpretować niektóre przekazy zawarte w świętych księgach.

Miało być jednak o tworzeniu świata, czyli naszej Ziemi. W mojej poprzedniej opowieści przedstawiłem powstawanie pierwiastków i najprostszych związków chemicznych. Tworzenie się coraz to bardziej skomplikowanych związków chemicznych wymagało spotykania się w przestrzeni coraz to dalszych, kolejnych grup powiązanych i nie powiązanych ze sobą atomów. Odpowiedzialne za to odnajdywanie się w przestrzeni były zarówno przypadek jak i wzajemne przyciąganie się cząstek materialnych, pola grawitacyjne większych, już istniejących obiektów, które zakrzywiały tory biegnących cząstek i cząsteczek. W ten oto sposób zagęszczała i nadal zagęszcza się materia we Wszechświecie. Mam tu na myśli lokalne zagęszczenia materii, bowiem ogólnie rzecz biorąc Wszechświat właśnie się rozszerza, czyli materia Wszechświata ulega stopniowemu rozproszeniu. W ten oto sposób około 4,7 miliardów lat temu powstała Ziemia i inne planety. Ziemia w tym czasie była dziwnym jak na dzisiejsze czasy obiektem. To co działo się wtedy na niej dzieje się obecnie, jak przypuszczamy na Wenus.

Była zatem Ziemia pokryta atmosferą składającą się przede wszystkim z najprostszych związków chemicznych, a to cyjanowodoru, aldehydu mrówkowego, czyli formaldehydu, wody, dwutlenku węgla, amoniaku. Wszystkie te związki mało, że kotłowały się w postaci obłoków i oceanów i to w wysokiej temperaturze, ale jeszcze podlegały działaniu wyładowań atmosferycznych. Podobnie jak Wenus dziś, Ziemia była planetą gwałtownych, nieustających burz z wyładowaniami. **Warunki te odtworzone w laboratoriach wykazały, że w ten sposób mogły powstawać aminokwasy i cukry, a te właśnie związki są cegiełkami, z których zbudowana jest cała materia ożywiona.** Co więcej, warunki eksperymentu umożliwiały łączenie się tych prostych produktów w bardziej skomplikowane układy kwasów nukleinowych, proteidów, lipidów itd. O ile powstanie aminokwasów, czy cukrów daje się laboratoryjnie odtworzyć w sposób przez badacza kontrolowany, o tyle nad kondensacjami i polimeryzacjami zapanować jest badaczowi bardzo trudno i jest to w większości przypadków niewykonalne. Te procesy aż do tego momentu nazywa się procesami abiotycznymi. Zachodziły one koniecznie w atmosferze beztlenowej, zresztą w tym okresie tlen w stanie wolnym w ogóle nie istniał, w oceanach, w mułach i gliniastych brzegach. To był pierwszy i najwyżej drugi dzień tworzenia. Wielkocząsteczkowe związki, tzn. produkty kondensacji i polimeryzacji oddziaływując ze sobą w szczególny sposób tworzyły agregaty zwane koacerwatami. To co dzieje się w takich koacerwatach jest znane zaledwie w zarysach. Rozłożony na składowe całokształt oddziaływań międzyatomowych i międzycząsteczkowych jest w miarę dobrze zrozumiały, natomiast nie jesteśmy w stanie na podstawie tej cząstkowej wiedzy zrozumieć ogólnej sytuacji. Nie umiejąc sobie z tym poradzić nie możemy już posunąć się w naszych badaniach ani o krok naprzód. Tak oto z pojawieniem się koacerwatów zaczęła się autonomizacja układów, które zaczęły ulegać swoistym przemianom. W wyniku prób udanych i nieudanych, może w sposób celowy, a może przypadkowy pewne przemiany doprowadziły do powstania takich układów, w których przemiany przyjęły charakter nazywany przez nas prymitywnymi funkcjami życiowymi. Tak zaczął się trzeci dzień tworzenia datowany przez naukę na około 4 miliardy lat temu. Procesy takie i podobne trwają też w przestrzeni międzygwiezdnej. **Na przykład, w gwiazdozbiorze Strzelca znajduje się obłok oznaczony przez astronomów jako Sgr B2. W nim to, co prawda w stanie bardzo rozrzedzonym, znajdują się olbrzymie ilości alkoholu etylowego.** Informacja ta może spowodować ślinotok u niejednego Czytelnika. Najwyraźniej rozwój tych procesów poszdł na Ziemi swoim własnym torem. Natura (Bóg?) musiała najpierw stworzyć swą najbardziej rozwiniętą (aczkolwiek nieudaną) formę — człowieka aby ten otoczył planetę oparami alkoholowymi.

Zgodnie z tytułem do omówienia pozostały mi jeszcze pozostałe dni tworzenia. Jako chemik niewiele mam tu do powiedzenia. Te dalsze dni to przekształcenia o wiele za skomplikowane aby dało się je wyjaśnić samą wiedzą chemiczną. W tym miejscu trzeba byłoby poświęcić sporo miejsca zagadnieniu ewolucji, nie tak dawno jeszcze rozumianej przez ogół na tyle opacznie, że uważano, iż człowiek od małpy pochodzi.

W następnej mej opowieści nawiążę do tego zagadnienia w kontekście biopierwiastków (makro-mikroelementów) jako pierwiastków życia, ale i pierwiastków śmierci.

PIOTR TOMASIK

www.mojemiasto.swidnica.pl

DEZYDERAT NA DEZYDERAT

Czy nie uważacie, że to żądanie „Dezyderat Solidarności" zamieszczony w „WŚ" nr 4 to nic nowego. Przecież to już było przeroblone tylko w innym wydaniu: pod innym płaszczem. Jeszcze niedawno temu Rady o wszystkich poszczególnych poczynaniach musiały informować partię, dziś żąda informacji „Solidarność". A już ostatnio tak pięknie mówiono o likwidowaniu struktur biurokracji. Wracamy do ponownego związywania rąk Wojewodom, Prezydentom, Naczelnikom, bo „Ktoś" tu uważa się za wrażliwego, a może ujawnia się siła przyzwyczajenia z poprzednich stanowisk pracy. Gdy władze Rady przystąpią do omówienia planu i budżetu to minie już półrocze. I co, przez ten okres nic nie robić!?

Ps. Telefonów w tej sprawie odebraliśmy bardzo dużo. Wszystkie w tonie listu p. F. Wawrzyniaka.

GIEŁDĘ DOMOWĄ DLA WSTYDLIWYCH...

tj. dla tych, którzy nie mają odwagi pójść w czwartek na świdnicki targ, aby sprzedać coś z „nadmiaru" latami całymi uzbieranych cluchów i innych zbędnych już „zasobów"... organizuje w wolną sobotę 24 marca br. Oddział Miejski Stowarzyszenia PAX w Świdnicy, w pomieszczeniach klubowych, w Rynku pod numerem 21, I p, w godz. 10—15.

Do sprzedania (ewentualnie wymiany, zamiany między zainteresowanymi) można przynieść... ubrania, obuwie, sprzęt sportowy, kasety, płyty, książki, bibeloty.

Wstęp wolny. **(L.M.)**

A co z gaciami?

MIEJSKI KOMITET OBYWATELSKI

W dniu 7 lutego 1990 roku utworzony został przez grupę inicjatywną Komitet Obywatelski, który przyjął nazwę: Miejski Komitet Obywatelski w Świdnicy. Przewodniczącą MKO jest Genowefa Ewa Brożbar, a wiceprzewodniczącym — Bolesław Hildebrant.

Podstawowym zadaniem komitetu będzie realizacja politycznych celów miasta.

Tymczasowa siedziba Komitetu mieści się przy ul. Komunardów 7.

(FK)

KINO „GDYNIA"
ul. Zygmuntowska 1, tel. 52-26-19

REPERTUAR NA MARZEC 1990 r.

Data	Tytuł filmu	prod.	od lat
06—11.03	Książę w Nowym Yorku	USA	12
13—18.03	Akademia Policyjna	USA	15
20—25.03	P O R N O	pol.	18
20—25.03	Zadziwiające przygody muszkieterów	rum.	bo
27—01.04	Critters	USA	12
17—01.04	Moonraker	USA	15

PORANKI: w niedziele godz. 12.15, bo.

11.03	Wyścig renów (pr. skł.)	pol.	
18.03	I jeszcze jedna noc Szecherezady	radz.	
25.03	Lew w kwiatki (pr. skł.)	pol.	
01.04	Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie	pol.	

W Kasie Kina można nabyć wszystkie dotychczas wydane numery „Wiadomości Świdnickich".

APTEKI — dyżury w marcu

Żeromskiego 11, tel. 52-16-01
od 5 do 11.03
Zamenhofa 42, tel. 52-16-01
od 12 do 18.03
Komunardów 4, tel. 52-23-93
od 19 do 25.03
Nowotki 45, tel. 52-03-76
26—31.03

Apteki w okolicy
Jaworzyna, tel. 588-150
Strzegom, tel. 55-17-75 i 55-14-79
Świebodzice, tel. 54-04-43
Żarów, tel. 580-302

PAX ZAPRASZA

W klubie Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia PAX w Świdnicy, Rynek 21, p. I odbędą się imprezy:

— 12 marca br., o godz. 17 prelekcja na temat: „Inflacja i jej źródła. Skutki i sposoby zwalczania". Prelegent dr Andrzej Nowak z Uniwersytetu Wrocławskiego.

— 26 marca br., o godz. 17 wieczorek muzyczno-literacki: utwory Jacka Kaczmarskiego zaprezentuje Leszek Kolej (gitara i śpiew). Wstęp wolny

RADA WOJEWÓDZKA WSPIERANIA INICJATYW GOSPODARCZYCH W ŚWIDNICY

Oferuje:

- **Blacha ocynk płaska 0,5-0,8, trapez 0,5-0,75, czarna 2,5-16**
- **Stale zbrojeniowe, kątowniki i kształtowniki, rury i rynny ocynk**
- **Stolarka drzwiowa, dachówka ceramiczna**
- **Kable yaky**
- **Wanny, muszle, umywalki, nogi.**

Informacje: Bielawa, ul. Ludowa 9, tel. 453 lub Świdnica, ul. Komunalna 4, tel. 52-14-32.

D-031

OGŁOSZENIA DROBNE

Najlepsze zdjęcia na materiałach KODAK, FUJI, AGFA, wywoływanie filmów Kodak i innych w procesie C-41, zdjęcia amatorskie na materiałach zachodnich wykonuje: FOTOTECHNIKA — Jerzy Więckowski Świdnica, ul. Wrocławska 4 tel. 52 15 69
Uwaga! w ostatnim numerze pomyłka w nr telefonu!

Leszkowi M. wdzięczna będę za zwrot I tomu z kompletu „Dzieł zebranych" St. Wyspiańskiego, pożyczonego ode mnie w r. 1969 lub w roku 1970, w MzDK „Bolko", w m. Świdnicy.

K.M.-M.

PRANIE DYWANÓW, TAPICERKI MEBLOWEJ i SAMOCHODOWEJ z podsuszaniem. Ceny przystępne. Zgłoszenia: Świdnica ul. Słowicza 17 w godz. 16.00—17.00 lub tel. grzeczność 53-01-30 po godz. 19.00.

(032)

WIADOMOSCI ŚWIDNICKIE — dwutygodnik Miejskiej Rady Narodowej. Redaguje kolegium. Redaktor naczelny — Stanisław August Kawczak. ADRES REDAKCJI — Trybunalska 1, 58-100 Świdnica, tel. 52-17-27 teleks 074 23 91. SEKRETARIAT redakcji czynny codziennie od 10.00—15.00. OGŁOSZENIA przyjmuje redakcja. Wydawca — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Świdnicy.
Druk Dolnośląskie Zakłady Graf. Zakład nr 4 w Świdnicy
zam. 2711-0-0177 nakł. 7000+250 3 90

Świdnicki Ośrodek Kultury proponuje:

11.03.90 godz. 17.00 — Koncert ze społu „Stare dobre małżeństwo"
Wstęp: 6000 zł

14.03.90—15.03.90 godz. 12.00 — Spektakl teatralny dla młodzieży pt. „VOLPONE" w wyk. Teatru Dramatycznego z Wałbrzycha.
Wstęp: 1000 zł

21.03.90 godz. 13.00 — Dzień Wagarowicza — Wybory Miss Wiosny 90.
Wstęp: 1000 zł

21.03.90. godz. 17.00 — Spotkanie z przedstawicielami samorządów szkolnych.

22.03.90 w godz. 8.00—13.00 — Audycje muzyczne dla szkół „Poznajemy operę" przygotowane przez Filharmonię Wałbrzyską.
Wstęp: 200 zł

24.03.90. w godz. 10.00—14.00 — Giełda rzeczy używanych. Dochód z giełdy w całości przeznaczony jest na Fundusz SOS.

WYSTAWY:

Wystawa rysunków Andrzeja MLECZKI. Otwarcie 15.03.90 godz. 17.00. Wystawa czynna będzie do 8.04.90

Świdnicki Oddział Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego organizuje Kurs Podstawowy Nauki Pływania w cyklu 1-miesięcznym na basenie krytym w Świdnicy przy ul. Równa 9

KRONIKA Milicyjna

W okresie od 15 do 28 lutego 1990 roku oficer dyżurny RUSW w Świdnicy zanotował:

◆ w nocy z 15 na 16 lutego br. dokonano włamań do Przedszkola Nr 11 przy ul. Pionierów oraz Przedszkola DZM przy ul. M. Buczka skąd skradziono odkurzacz, magnetofon szpulowy, żelazko, dwa kalkulatory, adapter oraz herbatę i wędliny.

◆ 16 lutego obywatelka A.S. powiadomiła o dokonanym na niej poprzedniego dnia napadzie rabunkowym na pl. Grunwaldzkim. Około godz. 19.30 czterech mężczyzn okrążyło ją, a jeden po przystawieniu noża do jej gardła zażądał wydania pieniędzy. Pokrzywdzona wyjęła z torebki portfel z pieniędzmi w kwocie 200 tys. zł, które sprawcy zabrali i zbiegli.

◆ 16.02.br. mieszkanka Świdnicy powiadomiła o dokonanym włamaniu do mieszkania podczas jej dłuższej nieobecności. Sprawca skradł 2 pierścionki z brylantami, 4 złote bransoletki, złoty łańcuszek, pierścionek złoty, łańcuszek z medalikiem, 100 DM, 2 mln zł. Straty poniesione przez pokrywdzoną wyliczono na sumę 150 mln zł.

◆ 17.02.br. o godz. 20.45 kobieta powiadomiła oficera dyżurnego o tym, iż trzech mężczyzn wybiło szybę w sklepiee „ANATOL" przy ul. Świerczewskiego po czym z wystawy skradli eksponowaną tam odzież. Wysłani na miejsce zdarzenia st. kpr. A. Budzyński, st. kpr. P. Jaroszewski oraz sierż. H. Potocki i kpr. M. Głąb ujęli w bezpośrednim pościgu wszystkich trzech sprawców przestępstwa.

◆ 19.02.br. o godz. 23.10 Mariusz P. lat 19, nigdzie nie pracujący, dokonał kradzieży samochodu Fiat 126p z ul. Pułaskiego. Na skutek nieostrożnej jazdy uszkodził inny samochód zaparkowany przy ul. Zamenhofa. Zatrzymany został w pościgu przez zmotoryzowane patrole dyżurne.

◆ 20.02.br. Henryka C. zgłosiła, że tego dnia o godz. 13.00 na Osiedlu Młodych dwóch chłopców w wieku 15—16 lat wyrwało jej z ręki torebkę z zawartością 15.000 zł, po czym zbiegli motocyklem.

◆ 20.02.br. zatrzymano Dariusza S. lat 21, nigdzie nie pracującego, jako podejrzanego o dokonanie rozboju na terenie Świdnicy.

◆ 24.02.br. o godz. 1.10 w nocy patrol MO zatrzymał na gorącym uczynku włamania do magazynu Baru „Cichy Kącik" przy ul. Okrężnej Edmunda O. lat 34 i Stanisława P. lat 35. Będący w stanie nietrzeźwym sprawcy łomem zerwali dwie kłódki usiłując dostać się do środka magazynu.

◆ 24.02.br. w nocy patrol MO zatrzymał nietrzeźwego Roberta K. lat 19, który umyślnie zerwał sygnalizator świetlny przy przejściu dla pieszych na pl. Wolności i następnie zniszczył go uderzając nim o ziemię.

◆ 24.02.br. zatrzymany został Adam D., który nie powrócił z przepustki do Zakładu Karnego we Wrocławiu. Jest on podejrzany o dokonanie włamania mieszkaniowego i kradzieży pieniędzy w kwocie 1 600 000 zł.

◆ 25.02.br. Adam L. powiadomił o tym, że w nocy z 23 na 24.02. w Rynku, podczas gdy spał na ławce został okradziony przez NN sprawców. Skradziono mu zegarek elektroniczny oraz złoty łańcuszek wartości 720 tys. zł.

◆ 27.02.br. Jerzy K. właściciel Przedsiębiorstwa Zagranicznego zgłosił o włamaniu do jego sklepu przy ul. Nowotki. Sprawcy skradli kurtki zimowe i letnie oraz dresy na kwotę 8.770 000 zł. Intensywne działania milicji doprowadziły do ustalenia dwóch młodocianych sprawców oraz do odzyskania skradzionych przedmiotów.

◆ 27.02.br. zatrzymano Krzysztofa P. lat 15 jako podejrzanego o dokonanie włamania do sklepu. Zatrzymano 42-letniego Karola P. nigdzie nie pracującego, podejrzanego o włamanie do sklepu.

H.H.

SPORT

SIATKÓWKA

Siatkarki MZKS „Polonia" występujące w kolejnych meczach II ligi wygrały dwa spotkania z „Zelmerem" Rzeszów 3:0 (15:3, 15:9, 15:8) i 3:1 (15:11, 9:15, 15:7, 15:5). Drużyna „Polonii" wystąpiła w składzie: Dorota Świniewicz, Dorota Jończyk, Jadwiga Salamonik-Gil, Elżbieta Koba, Elżbieta Kowalska, Barbara Trębacz, Magda Serwa, Beata Bednarz, Monika Jarosz, do wyróżniających się zawodniczek należały: Barbara Trębacz oraz Jadwiga Salamonik.

Po tych meczach drużyna „Polonii" zajmuje III miejsce w tabeli.

Wszystkim Paniom i Dziewczętom uprawiającym sport z okazji Dnia Kobiet na ręce sympatycznych siatkarek redakcja składa najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w sporcie oraz w życiu osobistym.

PIŁKA RĘCZNA

Juinorzy ZKS „ELMOT" rozegrali kolejny mecz o mistrzostwo IV strefy ligi centralnej. Występując na wyjeździe wygrali z „Gromem" Wolsztyn 29:24 (16:10). Bramki dla drużyny „ELMOT" zdobyli Andrzej Łynkot 7, Piotr Marek 6, Piotr Boguń 5, Wojtek Zaremba 4, Bartek Zaremba 2, Tomasz Szporko 2, Marek Kubik 2, Marek Pietrzak 1, w bramce wystąpił Tomasz Witkowski. Drużyna „ELMOT" zajmuje aktualnie II miejsce w tabeli.

W organizowanych przez Szkolny Związek Sportowy mistrzostwach Świdnicy szkół średnich w piłce ręcznej chłopców, po raz pierwszy w historii tej dyscypliny mistrzostwo zdobyła drużyna I LO (Kasprowicz) przed TB-EL oraz T. Mech.

Drużyna I LO zwyciężyła również w finale rejonowym wygrywając z Zespołem Szkół Drzewnych Świebodzice 32:20 (16:11).

Zwycięski Zespół występował w składzie:

bramkarz M. Mickiewicz, rozgrywający: W. Zaremba, B. Zaremba, T. Szporko, Z .Buczma, P. Cyrbes, K. Chołody, T. Hrynacz.

Janusz Masłowski

PING-PONG

31 marca 1990 r. odbędzie się w Bystrzycy Górnej wojewódzki turniej tenisa stołowego szkół specjalnych. Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Bystrzycy Górnej, który jest organizatorem tej imprezy zwraca się z gorącą prośbą do zakładów pracy oraz instytucji o wsparcie finansowe lub rzeczowe ewentualnych nagród dla uczestników turnieju.

Organizatorzy wraz z dziećmi specjalnej troski z góry dziękują za przyjście z pomocą.

ORGANIZATORY

OSIR podejmuje wyzwanie

Reforma wymusza gospodarność

Dyrektor OSiR, mgr inż. Zbigniew Zastawny, na zorganizowanej 26 lutego konferencji prasowej poinformował o dotychczasowym dorobku i rozpoczętych przedsięwzięciach. Z braku miejsca nie mogę wymienić wszystkich działań. Ograniczę się do przynoszącego sławę Świdnicy, krytego sztucznego lodowiska, którego I etap jest już na ukończeniu. Dalej dom wycieczkowy „Sportowy" kat. II z 53 miejscami noclegowymi i jadłodajnią na 60 miejsc. Sławny już stał się Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy „Witoszówka", Ośrodek Wypoczynku Świątecznego „Złoty Las" w Nieganowie. OSiR realizuje również budowę kompleksu sportowo-turystycznego przy ul. Sikorskiego. Ten kompleks usytuowany w trójkącie: Stare Miasto — Osiedle Młodych — Osiedle Zawiszów, ogromnie podniesie prestiż miasta w oczach opinii sportowej nie tylko wojewódzkiej lecz i kraju. Bo każda wielka impreza sportowa w tym kompleksie przynosić będzie organizatorom i miastu wymierne korzyści. Świdnica z zaścianka stanie się tym, czym powinna była być już przed laty gdyby „sławna" Rada Dyrektorów Fabryk i Przedsiębiorstw Świdnicy, myślała innymi kategoriami.

Z materiałów udostępnionych na konferencji prasowej, wynika iż OSiR usiłuje swój skromny mieszek uzupełniać i powiększać organizując różne usługi odpłatne. Pewien dochód może osiągnąć przekazując 2 swoje ośrodki wypoczynku i własny transport samochodowy na system prowizyjny. Może uruchomić własną pralnię, miast oddawać bieliznę hotelową do pralni. W Hotelu Sportowym uruchomiono bufet.

Dalsze zamierzenia oszczędnościowe dla uzyskania większych i dodatkowych dochodów to: zmniejszenie zatrudnienia oraz ograniczenie obsługi administracyjnej, szerokie wprowadzenie zasady zależności wynagrodzenia od wykonywanej pracy prowizji lub agencji. Od 1 lutego na prowizji pracuje Dział Transportu.

Na koniec kilka danych dotyczących finansów OSiR. Za 1989 rok obroty działalności bieżącej wyniosły 380 mln zł, przy czym dotacje 200 mln zł, (150 mln do płac). W zakresie działalności inwestycyjno-remontowej przerób wyniósł ogółem 289 mln zł,- przy dotacji 150 mln złotych.

Wł. Orłowski

Nowe władze TKKF

Nowy Zarząd TKKF został wybrany na walnym zebraniu w dniu 30 stycznia w składzie: Jan Grusiecki — prezes, Piotr Wierciński i Władysław Łukaszewski — wiceprezesi, Jan Moczała — sekretarz, Aleksander Zadrożny — skarbnik oraz Tadeusz Bieżyński, Jan Bytniewski, Marek Czarnecki, Zygmunt Lubaski, Krzysztof Huzarski, Marek Macijowski, Bogdan Mączyński, Mieczysław Śliwowski, Marian Sobolewski, Bogdan Szymański — członkowie. A w skład komisji rewizyjnej zostali wybrani: Marek Musiał — przewodniczący, Ewa Sieniawska — zastępca przewodniczącego, Lucyna Lubaska — sekretarz, Beata Samoraj i Feliks Borek — członkowie.

Najpilniejszymi zadaniami dla TKKF w chwili obecnej jest dokończenie rozgrywek ligi TKKF zakładów pracy sezonu 89/90 oraz rozpoczęcie turnieju rekreacyjno-sportowego zakładów pracy '90. Wyniki rozgrywek i terminarze rozgrywek i terminarze rozgrywania poszczególnych dyscyplin podamy w następnych numerach.

Jan Moczała

www.mojemiasto.swidnica.pl

TO i OWO

właściwie zaś tO ani TO ani OwO czyli trochę tegO i OwegO

NIE TĘDY DROGA

Świdnicka zadyma

Wszycy mieszkańcy naszego miasta zdążyli już przyzwyczaić się do obecności wojsk sowieckich w Świdnicy. I dlatego w pewnym stopniu nie dziwi nas widok niepolskiego munduru we wszystkich zakątkach miasta, czy fakt, że jako jedyne z nielicznych miast w Polsce mamy bezpośrednie, krajowe połącznie z Moskwą. Ale nie możemy ścierpieć dymiących kominów, huku przejeżdżających nocą wojskowych „Kamazów", zamkniętych dla Polaków ulic, czy wreszcie gazet w oknach radzieckich koszar...

Nie dziwi zatem fakt, że 22 lutego o godz. 15.30 rozpoczęła się manifestacja antysowiecka. Smutne jest to, że była to manifestacja tylko z nazwy. Jej uczestnicy: młodzież ze szkół ponadpodstawowych, oraz szukający mocnych wrażeń dziesięcio- i dwunastolatki, przemaszerowali z Placu Grunwaldzkiego do Rynku skandując znane hasła: „Sowieci do domu", „Smród na Wschód" itp. Potem pod kolumną Zwycięstwa grupka ludzi urządziła coś, co miało przypomnieć aukcję reliktów władzy komunistycznej (np. klepsydry PZPR). Żałosny wygląd dwóch mężczyzn usilnie krzyczących do mikrofonu, pisk głośnika, oraz hasła głoszone przez manifestantów powodowały, że starsi ludzie wracający z pracy przystawali na chwilę, a potem kiwając głową z ironicznym uśmiechem ruszali dalej. Całość zakończyła się pod koszarami, gdzie poszły w ruch kamienie.

Była to zatem lepiej od innych zorganizowana burda. Wojska radzieckie nie opuszczą Świdnicy i innych miast polskich na zawołanie ich mieszkańców, za dużo układów łączy nas z ZSRR i wiele posunięć dyplomatycznych potrzeba, aby do tego doszło. Ale smutne jest mimo wszystko to, że swą nienawiść młodzi świdniczanie obrócili ku zwykłym żołnierzom. To nie jest chyba ich wina, że tu są, że żyją setki kilometrów od swych rodzin w nędznych koszarach, że mając ledwie 18—20 lat przyszło im wykonać rozkaz.

Wszyscy chcemy, aby w naszym mieście żyli tylko polscy żołnierze, ale Szanowna „Organizacjo Młodzieży Niezależnej" chyba nie tędy droga ku temu.

Juliusz Chrząstowski

„Wszakże kobietą jesteś, Pani!"

MINI-QUIZ Z... TORTEM

1. „... kobieta — byle była ogromnie dobra, ogromnie pewna i bardzo moja, i bardzo kochana. To wszystko czego można chcieć, bo z tego idzie spokój — i to jest jedyna rzecz, która ma sens." Z jakiej powieści Henryka Sienkiewicza pochodzi ten fragment?
2. Awansowała od skromnej pielęgniarki w Nowym Jorku do pani milionowej fortuny — założycielka i właścicielka sieci luksusowych salonów piękności, rozsianych po całym świecie. Była znakomitą znawczynią sztuki kosmetycznej i chemii, świetnym menadżerem. Elizabeth Arden mając lat 50 wyglądała na 25 i mawiała: „Nie ma kobiet brzydkich. Każda kobieta może być piękna, a piękność to powodzenie, to szczęście!
   Co właściwie znaczy słowo kosmetyka?
3. Pierwszym krajem, który przyznał kobiecie pełne prawa polityczne była Nowa Zelandia — w 1893 r., USA — 1920 r., Szwajcaria — 1971 r. A Polska?
4. W naszym kraju na 100 mężczyzn przypada 105 kobiet, ale w jednym z województw (dolnośląskich) liczba kobiet jest mniejsza od liczby mężczyzn, w którym?
5. Jaki jest jeden z najstarszych zawodów kobiety, związany z cywilizacją miasta (dziś popularny) — pomnik kobiety uprawiającej ten zawód znajduje się na Mariensztacie w Warszawie?
6. Podobno moda kobieca bywa nieraz lepszym kluczem do rozumienia kultury niż uczone traktaty. Wymień przynajmniej dwóch projektantów mody w Polsce.
7. Szwedzcy naukowcy ze Szpitala Klinicznego w Goeteborgu wykazali po raz pierwszy, iż mleko kobiece karmiących matek zawiera naturalne środki uspokajające, które przypominają w działaniu takie leki jak relanium czy valium, czyli tzw. benzodiazepiny. Minimum ile miesięcy winna matka karmić dziecko piersią?
8. Pierwszym pismem dla kobiet w Polsce był „Tygodnik Polski i Zagraniczny" (1818 r.). Jakie jest dziś najpopularniejsze pismo kobiece i kto jest jego redaktorem naczelnym?
9. 1/2 szklanki cukru, 12 całych goździków, 1 laska cynamonu, 1/2 l przegotowanej wody — gotować przez 5 minut a następnie dodać sok z 6 cytryn i odstawić. Po godzinie uzupełnić 1 l przegotowanej wody i podać w szklanicach wypełnionych 1/5 pokruszonym lodem. Gotowy coctail na 6 osób — „U teściowej". Podaj nazwy conajmniej dwóch innych coctaili związanych z kobietami.
10. „Mimo tak wielkiej płci naszej zalety
    My rządzimy światem, a nami kobiety".
    Kto jest autorem tych znanych słów?

(dzid)

Główna nagroda — tort z cukierni KASIA, od pana Eugeniusza Kępy. Termin nadsyłania lub wkładania do skrzynki redakcyjnej odpowiedzi — 22 marca.

SZYFROGRAM

Litery odgadniętych wyrazów uporządkowane według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 55 utworzą rozwiązanie — treść fraszki oraz inicjał imienia i nazwiska jej autora.

1) 21 — 13 — 43 — 6 — 25 — 39 — 36	państwo wyspiarskie w zachodniej części Oceanu Indyjskiego
2) 19 — 23 — 5 — 34 — 1	brat matki
3) 17 — 22 — 30 — 24	kolegialny organ zarządzający państwem
4) 32 — 10 — 11 — 14 — 12 — 31 — 15	plantacja winorośli
5) 29 — 28 — 3 — 37 — 20 — 38	rasa psa
6) 4 — 2 — 27 — 7 — 8 — 33 — 40	położenie, lub kolejny zapis np. w książce inwentarzowej
7) 16 — 5 — 45 — 47 — 48	pierwiastek promieniotwórczy odkryty przez M. Skłodowską-Curie
8) 50 — 42 — 52 — 53 — 46	port przy ujściu Piny i Prypeci
9) 35 — 55 — 49 — 26 — 18	dzierżoniowskie zakłady radiowe
10) 54 — 41 — 51 — 44	w pierwszym numerze Wiadomości Świdnickich: mini z nagrodami

WTS

Smok świdnicki — rzeźba narożna przy ul. Łukowej — ilustruje ciekawą legendę zamieszczoną w „WS" z 14 stycznia 1990 r.

Rys. Andrzej Lichomski

KOMINIARZOM NIE GROZI BEZROBOCIE

Rejonowy Zakład Usług Kominiarskich Nr 6 przy ul. Chrobrego 2 ma na etacie 10 osób. Kierownikiem jest Erwin Kolon, mistrzami: Adam Chołodniak i Bogusław Hudek. Są jeszcze dwie panie prowadzące prace biurowo-gospodarcze i pięciu czeladników kominiarskich. Kominiarze swoje zadania wykonują oczywiście w terminie. Czyszcząc przewody kominowe w budynkach mieszkalnych kilka razy w roku na terenie miasta Świdnicy, gminy Świdnica i gminy Marcinowice. Świadczą też usługi przedsiębiorstwom jak i zakładom pracy. Kierownik, Erwin Kolon, jest autorytetem dla inspekcji nadzoru inwestycji energetyki cieplnej. To właśnie on decyduje jak i gdzie mają być odprowadzane spaliny pieców węglowych, koksowych, gazowych centralnego ogrzewania. Kominiarzom nie grozi plajta i bezrobocie. Wręcz przeciwnie wraz z rozbudową miast, osiedli i wsi przybywa pracy. Więc dwoją się i troją by sprostać zadaniom. Kominiarze są lubiani, bo są rzetelni w pracy i po pracy, w dodatku podobno przynoszą szczęście... (wo)

RĘKODZIEŁO ARTYSTYCZNE

Ul. Przechodnia w Świdnicy to raptem 8 starych kamieniczek stojących po obu stronach tej wąskiej, głuchej uliczki, po której rzadko przemyka postać ludzka. I właśnie tu w jednej z tych kamieniczek otwarty został mały sklep skupu i sprzedaży rękodzielnictwa artystycznego, którego właścicielem jest Ryszard Perlikowski. Przypadkowo zajrzałem do tego sklepiku. Zostałem oczarowany bogactwem sztuki wykonanej rękami artystów ludowych z prawdziwego zdarzenia. Trzeba zobaczyć kunsztowne rzeźby w szlachetnym drewnie, przepiękne prace ręczne hafciarek, obrazy olejne i akwarele plastyków amatorów. Także wiele drobiazgów dających świadectwo zdolności artystycznych naszych mieszkańców. Pan Perlikowski mówi, iż tu, w tym sklepiku, nie ma żadnych możliwości zaprezentowania szerszej publiczności samorodnych talentów tych ludzi.

Mamy nadzieję, że z czasem cała ul. Przechodnia stanie się atrakcyjnym ciągiem handlowym. Nie od razu Kraków zbudowano... (WO)

SPRÓBUJCIE SAMI

Kilka palindromów wynotowanych z kolekcji prof. Edwarda Johna. Spróbujcie sami coś ułożyć. Życzymy miłej zabawy.

Łoi nas aniol.
A ty po kopyta?
Ewo, togi gotowe.
Ado, gapo, to pagoda.
Popija rum as, samuraj i pop.
Ej, mała, zle pełza, łami je.
Ada, panna pocałowana, woła: Co pan napada!

I ostatni palindrom, klasyczny niemal:

Kobyła ma mały bok.

„Kobieta ma tę metodę, co życie... To znaczy: kobieta nie ma żadnej metody. A mimo to nauczysz się od niej więcej niż od filozofów."

Tadeusz Rittner

FLORA I FAUNA POSPOLITA

(z ogródka WO)

Dziewica pospolita (VIRGINIA VULGARIS)
Roślina krótkotrwała, wymaga pielęgnacji, chętnie poddająca się flancowaniu, ale — uwaga! — po przepikowaniu natychmiast dojrzewa i podlega metamorfozie (patrz niżej).

Kochanka pospolita (VENUS VULGIVAGA)
Roślina pasożytnicza, mięsożerna z gatunku motylkowatych. Potrzebuje dużej wilgoci i częstego podlewania. Jest bardzo kosztowna, wymaga okresowego przesadzania. Trudna do dłuższej hodowli w jednej cieplarni.

Stara panna (VIRGINIA SENEX)
Roślina długowieczna, pnąca, czepiająca się wszystkiego i wszystkich. Żyje w miejscach odosobnionych nie wiadomo z kim.

Żona (ANIMAL OMNIBUS)
Pożyteczne zwierzę domowe, bardzo nerwowe lecz trwałe. Żywi się odpadkami. W hodowli domowej bardzo opłacalna i przynosi korzyści.

Rozwódka (HYDRA)
Należy do owadów występujących w dużych ilościach, żyje gromadnie, znana pod nazwą szarańczy. Kobiety pozostawia w spokoju. Natomiast mężczyzn niszczy od korzenia.

Wdowa (FATUM)
Wierzba z gatunku płaczących. Szybko próchnieje a z braku zdrowego korzenia, nadaje się do przeróbki na fujarki.

Stary kawaler (SENEX VARIOSUS)
Grzyb jadowity o gorzkim smaku. Żyje, przeważnie, samotnie lub w symbiozie z purchawką pospolitą. Robaczywieje od korzenia.

Mąż (VIR DOMESTICUS)
Zwierzę z gatunku leniwców, ze względu na dużą żarłoczność — przynosi straty. W warunkach domowych w hodowli nieopłacalny. Chętnie zmienia legowisko lecz na noc wraca. Pochodzi ze skrzyżowania trutnia z pawianem.

vitroart

VITROART na DZIEŃ KOBIET

W Galerii Sztuki Współczesnej Vitroart, przy ul. Łukowej 1 przygotowano wystawę na Dzień Kobiet. Marita Benke-Gajda art. plastyk z Krakowa wystawia swoje przepiękne wyroby z ceramiki (kamionki), a nasza świdniczanka, Lidia Bojnowska, kompozycje z suchych kwiatów. Wernisaż odbył się 3 marca.

Papież Jan Paweł II dnia 1 maja 1987 r. podczas swej wizyty w RFN ogłosi błogosławioną, czyli beatyfikował siostrę Benedyktę od Krzyża, karmelitankę niemiecką narodowości żydowskiej. Urodziła się ona we Wrocławiu 12 października

Edyta Stein w Świdnicy

1891 r. jako Edyta Stein. Studiowała filozofię, zdobyła stopień naukowy doktora i pracowała naukowo będąc asystentką znakomitego filozofa niemieckiego Edmunda Husserla. Wbrew woli rodziny, 1 stycznia 1922 r. przyjęła chrzest w Kościele katolickim. W 1933 roku wstąpiła do klasztoru karmelitanek w Kolonii, a podczas wojny przebywała w klasztorze na terenie okupowanej Holandii. Ponieważ była Żydówką, hitlerowcy uprowadzili ją z klasztoru i wywieźli do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie 9 lub 10 sierpnia 1942 roku zginęła w komorze gazowej.

Źródła prasowe podają, że dr Edyta Stein w dniu 16 stycznia 1919 roku wygłosiła w Świdnicy odczyt w pomieszczeniach, w których dziś znajduje się apteka przy ul. Żeromskiego 11.

We Wrocławiu działa Towarzystwo Edyty Stein, które stara się o założenie muzeum i ośrodka naukowego w domu, w którym przyszła błogosławiona się urodziła. Być może, kiedyś i na wymienionym budynku w Świdnicy umieszczona zostanie odpowiednia tablica pamiątkowa.

Edmund Nawrocki

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Filatelistyka w praktyce

Na początek naszego zagadnienia pt. „Filatelistyka w praktyce" zmuszeni jesteśmy sięgnąć do historii filatelistyki, jako zorganizowanego ruchu kolekcjonerskiego. Ruch ten zaczyna się w połowie XIX w. w Anglii.

Pierwsze ogłoszenie o poszukiwaniu znaczków zostało umieszczone w londyńskim dzienniku „Times" w 1841 roku.

Filatelistyka w Polsce ma też dość dawne tradycje. Mimo trudnych uwarunkowań politycznych w okresie zaborów w nowy rok 1893 powstał w Krakowie „Pierwszy Klub Filatelistów Polskich" — jako placówka polskiego ruchu filatelistycznego. Dlatego właśnie Kraków nazwany jest kolebką polskiej filatelistyki. W ślad za Krakowem poszedł Przemyśl, Sambor i Rzeszów, gdyż tylko w zaborze austriackim pozwalały na to warunki. W 1894 r. zaczął wychodzić w Krakowie „Polski Filatelista". Był to miesięcznik poświęcony umiejętności zbierania marek (w tym czasie znaczek nosił nazwę marka). Dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. tempo życia filatelistycznego zaczęło ogarniać cały kraj. We wszystkich większych miastach powstawały kluby i stowarzyszenia zbieraczy marek. Kolekcjonowanie marek w tym czasie było rozrywką dla ludzi zamożnych, którzy mogli sobie na tego rodzaju „kaprys" pozwolić.

W 1933 r. powstał „Związek Stowarzyszeń Filatelistycznych w Polsce". Po II wojnie światowej nastąpiło odrodzenie życia filatelistycznego, a w 1950 r. powołano „Polski Związek Filatelistyczny", którego I-szy Ogólnopolski Zjazd odbył się jesienią 1951 r.

Zb. Patralski

Rys. A. Lichomski

www.mojemiasto.swidnica.pl